

OSTATNIE WIADOMOSCI

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w 1 dm.

KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V

Kraków, Niedziela 1 Grudnia 1935 r.

Nr. 333

Czarni odebrali Ual-Ual

Francja zgodziła się na rozszerzenie sankcyj Włosi gotowi do wojny w Europie

LONDYN. (PAT). Reuter donosi z Harraru, że według miejscowych oficjalnych wiadomości wojska abisyńskie zajęły Ual-Ual.

RZYM (PAT.) Wiadomość o zajęciu przez Abisyńczyków Ual-Ual została oficjalnie zaprzeczona.

LONDYN. (PAT). Cała prasa angielska zgodnie donosi, że w toku wczorajszej rozmowy Laval'a z ambasadorem włoskim, w której premier francuski poinformował Cerrutti'ego o przyjęciu przez Francję brytyjskiego punktu widzenia co do nafty, a więc o wyrażeniu zgody na rozszerzenie sankcyj przeciw Włochom.

Laval podkreślił również, że o ile Włochy w odpowiedzi na wprowadzenie zakazu wywozu nafty podejmą zarządzenia odwetowe o charakterze wojskowym, to będą miały przeciw sobie nie tylko W. Brytanię, lecz także i Francję, która poprze flotę brytyjską na morzu Śródziemnym.

W związku z tem prasa angielska z najwyższym napięciem oczekuje wyników zwołanej nieoczekiwanie na dzień dzisiejszy rady ministrów w Rzymie.

SANKCJE PUSTEM SŁOWEM.

ASMARA (PAT.) Specjalny korespondent PAT. w Asmarze donosi: „Wracam z zachodniego odcinka frontu, z nad rzeki Setit. Widziałam na drogach, prowadzących z Sudanu (od Kassala) liczne samochody ciężarowe i wielbłądy, idące, pomimo uchwalenia sankcyj, z Sudanu do Erytrei. Samochody wiozły benzynę i mąkę, wielbłądy były przeznaczone, jako zwierzęta juczne dla taborów włoskich. Po-

dobno samochodów z towarami przybywa dziennie 25-50.”

ADDIS ABEBA, (PAT). Wczoraj o godz. 8 rano Haile Selassie wyjechał do głównej kwatery w Dessie. Cesarz zabrał z sobą lazaret polowy oraz urządzenia radiowe. Towa-

rzy mu następcą tronu, który jednakże w połowie drogi zawrócił zpowrotem do Addis Abeby, by w zastępstwie cesarza sprawować zwierzchnią władzę.

Cały orszak cesarski składa się z 23 samochodów i aut cięż-

arów. Cesarz zatrzyma się w Akober i w Catambo. Noc ubiegłą spędzono w namiotach.

W Dessie Haile Selassie zostanie prawdopodobnie około 10 dni. Miasto zostało zaopatrzone w najnowsze armaty

przeciwlotnicze. Cesarz zatrzymał się w starym pałacu.

LONDYN (PAT.) Reuter donosi z Insbrucku: Według informacji z Tyrolu południowego, tylko trzy dywizje z liczbą siedmiu pozostały we Włoszech północnych do obrony Brenneru.

W ciągu ostatnich 48 godzin trzy dywizje zostały rzekomo przeniesione na granicę francusko-włoską, a dywizja zmotywowana ma udać się do Włoch południowych, gdzie będzie miała za zadanie wzmocnienie obrony wybrzeży.

Podobno wielkie ilości amunicji przeznaczono z południowego Tyrolu do Włoch południowych. Na granicy północnej pozostanie rzekomo mniej, niż 30 ty. żołnierzy.

Według informacji z tych samych źródeł, wśród ludności tyrolskiej panuje duże zaniepokojenie, wywołane pogłoskami, iż Mussolini w niedalekiej przyszłości zamierza ogłosić ogólną mobilizację. Wszystkie urlopy zostały cofnięte.

Ostatnie wieści

ZGINAŁ STATEK RYBACKI.

Z Gijon (Hiszpanja) donoszą: Zginął statek rybacki z 6 ludźmi załogi, który przed dwoma dniami wypłynął na morze. Jak przypuszczają, statek został zaskoczony przez burzę i zatonał. Podobnemu losowi uległa łódź rybacka, która wypłynęła z Vigo. 7-eh rybaków utonąło.

STADA WILKÓW.

W związku z nadejściem zimy w Besarabji pojawiły się liczne stada wilków, docierające do osiedli ludzkich. M. im. pojawiły się niedawno wilki na przedmieściu miasta Tighiny w biały dzień, budząc zrozumiałą panikę wśród mieszkańców.

Przeciw kombinacjom z Sowietami

wypowiedział się b. premier rumuński

BUKARESZT, (PAT). Były premier Jorga wygłosił w senacie podczas dyskusji nad oświadczeniem królewskim przemówienie, w którym omawiając stosunki z Sowietami, zaznaczył, iż obecny stan tych stosunków jest wystarczający.

Rumunja nie powinna posuwać się dalej, ponieważ nie pra-

gnie być wciągnięta w ewentualne wojny. Jorga, powołując się na doświadczenia historyczne, podkreślił, że angażowanie się w kombinacje wojskowe z Sowietami jest niekorzystne dla Rumunii. „Nie pragniemy — powiedział Jorga — oglądać w Rumunii mundur rosyjskiego, który jest na miejscu u siebie w domu”.

Analizując stosunki rumuńsko-czeskie Jorga oświadczył, iż Czesi wymagają od Rumunii wierności. Jeżeli chodzi jednak o sprawy uzbrojenia, chociaż są jedynym państwem małej ententy, posiadającym fabryki broni, traktują sprawę uzbrojenia czysto handlowo, czyniąc nawet trudności”.

Los Włochów pod znakiem zapytania

Wszystko zależy od nowego wodza

Sytuacja zarówno na froncie północnym, jak i południowym jest na dal niewyjaśniona. Ministerstwo prasy i propagandy w Rzymie jak najkategoryczniej twierdzi, iż ani Makalle, ani Gorrahai i Gerlogubi nie zostały ewakuowane przez wojska włoskie.

Źródła angielskie i francuskie przyznają jednakże w dalszym ciągu wiadomości z Addis Abeby o opuszczeniu tych miejscowości przez wojska włoskie.

CO BĘDZIE DALEJ?

Przyjazd marszałka Badoglio, który po konferencji na pokładzie parowca „Senio” z marszałkiem de Bonno niezwłocznie udał się do Asmary, wywołał w kołach dziennikarskich Asmary wielkie zainteresowanie, w szczególności o ile chodzi o taktykę, jaką nowy wódz naczelny zastosuje na obu frontach.

Na ten temat krążą różne domysły i przypuszczenia. Walki na fron-

cie północnym wykazały, iż operując dużymi masami wojsk potężnie wyposażonych, nie można osiągnąć przednich postępów, ponieważ wszelkie posunięcia w głąb kraju są uwarunkowane rozbudową sieci drogowej. Bez wykonania tego warunku użycie większej masy wojska na bezdroża groziłoby wielkimi niebezpieczeństwami.

Możliwym jest, iż dowództwo włoskie zastosuje lekkie kolumny, mogące zabrać ze sobą na czas dłuższy żywność. Taktyka wojsk włoskich poniekąd przystosowałaby się do taktyki Abisyńczyków, którzy posuwają się naprzód bez taboru.

Dotychczas prawdziwymi bohaterami wyprawy, którym Włosi zawdzięczali wszystkie swe powodzenia, byli saperzy, robotnicy drogowi i szoferzy, którzy rzeczywiście dokazali cudów, umożliwiając posuwanie się naprzód i wyżywienie wielkiej armii.

Dowództwo włoskie wydało wczoraj ważne zarządzenie: postanowiło rozbroić ludność z terenów okupowanych. Dotychczas wolno było Abisyńczykom, którzy wyrazili uległość wobec Włochów zachować broń i amunicję.

Na froncie północnym, według informacji włoskich, w ciągu dnia wczorajszego wszystkie poważniejsze operacje były wstrzymane z powodu burzy, która wyrządziła poważne szkody, przerywając na dłuższy czas służbę apropowizacyjną.

Na froncie południowym eskadra włoska złożona z 5 aparatów Caproni bombardowała Dagabur. Komunikat włoski podkreśla, iż eskadra ta wyruszyła z Gorrahai. Bomby włoskie zniszczyły całkowicie część fortyfikacji abisyńskich. Miasto bombardowano 4-krotnie. Obserwatorzy włoscy twierdzą, iż żołnierze abisyńscy szukali schronienia w zabudowaniach Czerwonego Krzyża, których lotnicy pomimo to nie bombardowali.

POGRZEB B. CESARZA ABISYNJI
Wczoraj w Debra Libanos, w mieście położonym w odległości 110 km.

na północ od stolicy, odbył się pogrzeb b. cesarza Abisynji Lidz-Jassu. W pogrzebie wziął udział jedynie mnich, który w ciągu ostatnich lat był nieodstępnym stróżem królewskiego więźnia. Zwłoki b. cesarza złożono obok grobowca jego ojca rasa Mikaela.

JAK OTRUTO B. CESARZA ABISYNJI

Prasa włoska twierdzi, że Lidz-Jassu otruty został sokiem, wydzielanym przez roślinę euforbii. Sok ten używany jest w Abisynji jako lekarstwo, jednak często powoduje śmierć pacjentów.

Śmierć Lidz-Jassu wywołała tu rzekomo duże wzruszenie w krajach: Uollo, Dalla i Godzam, które sympatyzowały z b. negusem, zdetronizowanym przez obecnego cesarza.

Śmierć Lidz-Jassu sparaliżuje wszelki ruch elementów, które były niezadowolone z istniejącego reżimu w Abisynji.

Rząd Laval'a triumfuje

PARYŻ, (PAT). — Pierwsze posiedzenie izby deputowanych, po pięciomiesięcznych ferjach parlamentarnych, rozpoczęło się w okolicznościach bardziej korzystnych dla rządu, niż można było przypuszczać jeszcze przed kilku dniami.

Było to w znacznej mierze wynikiem obrad parlamentarnej grupy radykalnej oraz negatywnych wyników posiedzenia delegacji lewicy. W tych warunkach nie wywołało w izbie zdziwienia, iż premier Laval od razu zajął energiczne stanowisko wobec ataków lewicy i postawił kwestję zaufania już przy ustalaniu porzą-

ku dziennego, domagając się stanowczo rozpoczęcia dyskusji od interpelacji w sprawie polityki finansowej.

Naogół wczorajsze debaty miały przebieg raczej spokojny, gdyż, pomimo ataków skrajnej lewicy, w kuluarach nie żywiono obaw co do losów rządu. Te optymistyczne przewidywania istotnie sprawdziły się, gdyż wnioski o do pierwszeństwa dyskusji nad interpelacjami w sprawie polityki finansowej, przy którym rząd postawił kwestję zafiania, został przyjęty przez izbę 345 głosami przeciw 225.

Spokój izby deputowanych udzielił się również ulicy.

Straszliwy cyklon zniszczył miasto

BUENOS AIRES (PAT). Nad miastem Pergamino przeszedł straszliwy cyklon, wyrządzając olbrzymie szkody materialne.

Szalejący przeraźliwą siłą wicher powyrwał drzewa z korzeniami, pozrywał dachy z domów, powyrwał i połamał wszystkie słupy telegraficzne i porozbił lampy elektryczne i okna wystawowe.

Przez trzy niemal godziny miasto znajdowało się w zupełnych ciemno-

ściach. Wskutek doszczętnego zniszczenia sieci przewodów elektrycznych, wskutek nagromadzenia na ulicach miasta rumowisk, powyrwanych i połamanych drzew, słupów telegraficznych, oberwanych gzymsów, przewodów elektrycznych i odłamków potłuczonych lamp elektrycznych i okien wystawowych ruch kołowy i pieszy musiał zostać na kilka godzin całkowicie wstrzymany. Ofiar w ludziach nie było.

Kobieta szajka włamywaczek

CZERNIOWCE (PAT.) W miejscowości Botoszany policja rumuńska wykryła szajkę kobiet, które dokonywały licznych kradzieży i włamań niemal we wszystkich większych miastach Mołdawji i Bukowiny.

Poza tem, jak stwierdzono, doskonale zorganizowana banda, na której czele stała niejaka Kern, dokonała kilku bandyckich napadów, przy czym członkinie jej działały w przebraniu męskim.

Generalna obniżka cen kartelowych

Już rozwiązano 30 karteli — wkrótce przyjdzie kolej na następne

W sferach przemysłowych, które pewne były swej bezkarności zapanował niepokój. Ogłoszony wczoraj dekret, zmieniający ustawę kartelową, został zrozumiany, jako pierwsze uderzenie w kartele.

Zmiana ustawy kartelowej była potrzebna w tym celu, by móc rozwiązać odporne kartele. Już zarządzone jest rozwiązanie 30 karteli. Kartele pod naciskiem rządu będą zmuszone do przeprowadzenia obniżki cen w tych granicach, które rząd uzna za stosowne. Obniżka cen artykułów kartelowych jest już sprawą dni najbliższych. Na pierwszy ogień pójdzie obniżka żelaza, węgla, papieru i nafty. Rząd ze swej strony obniży taryfę kolejową.

Cena surowki żelaznej ma spaść o 10 procent, natomiast artykuły żelazne pierwszej potrzeby w rolnictwie, jak łańcuchy, gwoździe, łopaty, kosy, sierpy i t. p. spadną od 15 do 20 proc., ceny maszyn rolniczych spadną zapewne o 10 proc. Węgiel obniżony zostanie od 14 do 20 proc. Obniżka cen węgla spowoduje natychmiastową obniżkę ceny elektryczności i gazu. Na podstawie pobieżnych obliczeń można przypuszczać, że np. Elekrownia Warszawska będzie mogła przeprowadzić obniżkę dochodzącą do 27 proc. Obniżenie ceny gazu powinno wynieść 20 proc.

Obniżenie taryfy kolejowej, co będzie posiadało niezmiernie wielki wpływ na życie gospodarcze kraju, będzie niejednolite, uzależnione od artykułów przewożonych oraz od przestrzeni. Przypuszczalnie przeciętna obniżka wyniesie do 20 proc., ale w niektórych wypadkach n. p. przy transporcie surowców na Kresy Wschodnie może wynieść nawet 50 proc.

Jak wynika z powyższego chodzi o surowce. Aby jednakże obniżka cen surowców dała całkowity efekt spożywczy, trzeba jeszcze skontrolować przemysł przetwórczy. I to jest również przewidziane. Rząd jest zdecydowany rozwiązać także kartele przetwórcze i organizacje sprzedaży kartelowej.

Oczekiwana jest również obniżka cen papieru oraz wszystkich wyrobów papierowych. W tej grupie obniżka ma wynieść 15 procent.

Wedle obiegających pogłosek, zostanie również obniżona o 15 do 20 procent cena soli oraz nawozów sztucznych. Wysokość tej ostatniej obniżki nie jest jeszcze ustalona. Natomiast nie jest przewidziana w najbliższym czasie żadna obniżka cen wyrobów monopolu spirytusowego i tytoniowego.

Zaznaczamy, że jest to pierwsze uderzenie. Rząd jest zdecydowany konsekwentnie kroczyć po nakreślonej drodze. Skoro zdecydowano się na obniżkę wszystkich dochodów przez wprowadzenie nowych obciążeń podatkowych, postanowiono równocześnie prze-

prowadzić ogólną obniżkę kosztów utrzymania, by obciążenia nowe nie były tak dotkliwe i bolesne. Takie stanowisko jest konsekwentne.

LIKWIDACJA KARTELI HANDLOWYCH

Decyzja ministra Przemysłu i Handlu o rozwiązaniu 30 karteli handlowych nie wyczerpuje listy karteli, które będą rozwiązywane w najbliższym czasie.

Czynnikami rządowe postanowiły zlikwidować dalsze kartele handlowe, których działalność uznana została za szkodliwą i uniemożliwiającą w praktyce wszelką akcję obniżki cen przemysłowych.

Przeprowadzone badania wykazały, iż liczne kartele handlowe nie dopuszczały do tego, aby artykuły przemysłowe docierały do konsumentów po cenach obniżonych.

Podejmowane w ostatnich latach kilkakrotne obniżki cen wyrobów przemysłowych, jak np. nafty i żelaza, tylko w bardzo niewielkich rozmiarach dotarły do konsumentów na wsi. Kartele handlowe, grupujące hurtowników rozmaitych branż nie rezygnowały wcale z nadmier-

nych zysków, wskutek czego obniżki cen wielu artykułów przemysłowych nie dały się odczuć poważnie w handlu detalicznym.

Rozpiętość między cenami placonemi przez skartelizowanych hurtowników producentom a cenami placonemi przez konsumentów detalicznych dochodziła niejednokrotnie do kilkuset procent. Tak np. w branży papierniczej rozpiętość ta wynosiła niekiedy zależnie od gatunku papieru, około 400 procent.

Dla ludności na wsi szczególnie znaczenie posiadają m. in. ceny nafty i wyrobów żelaznych. Stwierdzono, iż wskutek działalności karteli handlowych rolnictwo tylko w nieznacznym stopniu odczuło dotychczasowe obniżki cen tych artykułów.

Walka z kartelami handlowymi stanowi etap w dążeniu do realizacji programu, mającego na celu istotną obniżkę cen przemysłowych.

Po dokonaniu obniżki cen przemysłowych nastąpi realizacja projektów, mających na celu podniesienie siły nabywczej rolnictwa. Jak slychać planowane jest m. in. obniżenie danin i świadczeń, ponoszonych przez rolnictwo na rzecz samorządu terytorjalnego.



ZEMSTA.

Pan Piskorzak jest człowiekiem niezwykle zawziętym. Żeby nie wiem co, krzywdy nie daruje.

Pewnego razu, przechodząc przez podwórze, zauważyłem, że pan Piskorzak targa z całych sił za uszy 10-letniego synka sąsiadów, Antosia.

Chłopak ryczał na całe gardło i próbował się wyrwać. Stanąłem w jego obronie. Wyśwobodziłem go z rąk oprawcy i spytałem oburzoną:

— Panie Piskorzak! Czego się pan nad chłopcem znęca? Co on panu zrobił?

Piskorzak odsapnął gniewnie.

— Chłopak? Nic mnie nie zrobił. Dzieciak jest niewinny.

— Więc za co pan go bije. Piskorzak spojrział wściekle w okna mieszkania rodziców Antosia.

— Dzieciak cierpi za winy rodziców, proszę pana! Te Szczypioro dosyć mi krwi napusili! Ona pod moje drzwi śmiecie wyrzuca i mnie przed całą kamienicą obgaduje. On mnie znów obszczekuje na mieście...

— Ale dlaczego pan chłopca bije? Niech się pan z rodzicami rozprawi.

Piskorzak westchnął.

— Z rodzicami?... Myślałem już o tem. Ale sie nie kalkuluje.

— Jakto nie kalkuluje? Nie rozumiem.

— Zaraz to panu wytłumaczę. Szczypiorom się już dawno mordobicie ode mnie należy. Tylko nie mogłem się zdecydować od kogo zacząć. Od męża czy od żony?

Kwestja, uważa pan, trudna. Bo trza panu wiedzieć, że oni ze sobą żyją jak pies z kotem. Po całych dniach się żrą. Jedno drugiemu nagłej śmierci życzy.

Więc, uważa pan, żebym po bił Szczypiora, toby jego stara miała prawdziwą frajdę. A jakbym znów starą oporządził, toby mąż z radości skakał.

A ja żadnemu z tych drani przyjemności nie chce robić! Niedoczekanie ich, żeby przede mnie zadowolenie mieli.

Więc długo kombinowałem, coby zrobić, żeby obydwójce mieli smartwienie. I wykalkulowałem, że innej rady nie ma, tylko trza im dzieciaka sprząć.

Dzieciaka obydwójce kochają i, jak go spiorę, obydwójce cholera będzie ciskać.

No i sie wziętem za chłopca. Dlatego, uważa pan, dzieciak niewinnie cierpi.

Napoleon Sadek.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Za długi podatkowe — przejąć majątki!

Uchwały Centralnej Rady Pracowniczej

Wczoraj odbyło się posiedzenie prezydium Centralnej Rady Pracowniczej, na którym postanowiono przedstawić rządowi rezolucję uchwaloną przez ostatni kongres pracowniczy.

Następnie postanowiono opracować memoriał, wskazujący

Najpiętniejsze dzieło Straussa
Baron Cygański
wkrótce w OPERZE

cy na konieczność wykorzystania uprawnień ustawowych rządu w sprawie przejęcia przez Skarb Państwa większych majątków ziemskich za niezapłacone podatki.

Natomiast nie zastanawiano się nad kwestją wyrażenia zaufania lub nieufności prezesowi Rady, ponieważ wybory prezesa Rady, na podstawie obowiązującego regulaminu, odbywają się w ten sposób, że prezesa desygnuje kolejno każde z centralnych zrzeszeń, wchodzących w skład Rady, a

pozostałe centrale przyjmują tę decyzję do wiadomości, ustosunkowując się więc do obecnego prezesa i przewodniczącego kongresu p. Sienkiewicza musi nastąpić ze strony reprezentacji urzędników państwowych, z ramienia której p. Sienkiewicz jest prezesem Centralnej Rady Pracowniczej.

Wreszcie omawiano formę współpracy z innymi istniejącymi w Polsce centralami ruchu pracowniczego. Decyzją w tej sprawie zapadnie na najbliższym posiedzeniu plenarnym Rady.

Marsz. Świtalski wojewodą krakowskim

Jak się dowiadujemy, podpisana została nominacja wicemarszałka Senatu, p. Kazimierza Świtalskiego, na wojewodę w Krakowie. Objęcie urzędowania przez nowego wojewodę nastąpi w najbliższych dniach.

Opróżnione wskutek tego mianowania stanowisko wicemarszałka Senatu przypaść ma, jak slychać, senatorowi Barańskiemu. W ostat-

nych dniach wypłynęło nazwisko sen. Barańskiego w gronie prorządowych działaczy politycznych, którzy podjęli akcję nad wznowieniem działalności Partii Pracy.

Sen. Barański był przed kilku laty bliskim współpracownikiem premiera Kościalskiego w Partii Pracy i obecnie zaliczany jest do jego przyjaciół politycznych.

Boussac chce sprzedać Żyrardów

Już obniżył cenę do 10 milionów

Zgodnie z naszymi zapowiedziami, rozpoczęły się w Warszawie nowe pertraktacje o sprzedaż w ręce polskie większości akcji sp. akc. Zakładów Żyrardowskich, pozostających, jak wiadomo, w posiadaniu koncernu Boussaca.

Wysłannik Boussaca, dyr. Lenormand, który przyjechał onegdaj z Paryża, przywiózł nowe oferty. Tym razem akcja narjusz francuscy żądają za pakiet akcji 97.000 sztuk po 100 zł. za sztukę, t. j. 9.700.000 zł.

Równocześnie Francuzi jeżeliby na siebie pokrycie wszelkich roszczeń pieniężnych wysuwanych przez b. dostawcę Zakładów Żyrardowskich spółkę dla handlu bawełną C. I. C. Obniżenie ceny przez Boussaca nie osiągnęło jeszcze granicy, która byłaby do przyjęcia przez Polski Syndykat Banków pertraktujący o nabycie Żyrardowa. W każdym bądź razie sprawa kupna Żyrardowa wyjaśni się w najbliższych dniach.

Samobójstwo burmistrza w Gdyni

W środę wieczorem przybył do Poznania burmistrz Gdyni, p. Sołtan. W hotelu prosił, by go obudzono nazajutrz o 6-ej rano. Gdy następnego dnia służba o oznaczonej godzinie zaczęła się dobijać do drzwi pokoju, zajmowanego przez burmistrza, z we-

wnątrz nikt nie odpowiadał. Otworzono drzwi zapasowym kluczem. Na łóżku leżały zwłoki burmistrza. Jak lekarze stwierdzili, desperat strzelił sobie w serce. Ś. p. burmistrz Sołtan liczył 48 lat, pozostawił żonę i 2 dzieci.

CYNOGRAFIJA GRAFICON
została przeniesiona
z ul. MARSZAŁKOWSKIEJ 131
na ul. KRÓLEWSKA 25
front. I piętro, tel. 286-50.

Zwołanie Sejmu i Senatu

W dniu wczorajszym P. Prezydent Rzplitej podpisał zarządzenie zwołujące Sejm i Senat z dniem wczorajszym na zwyczajną sesję budżetową.

Jak już donosiliśmy, pierwsze posiedzenie Sejmu zostało zapewne wyznaczone na 5 grudnia. W dniu tym odbędzie się ogólna debata budżetowa, która zostanie zapoczątkowana przemówieniem przedstawiela rządu, przypuszczal-

nie premiera Kościalskiego albo wicepremiera i ministra Skarbu Kwiatkowskiego.

Kupon porady
prawnej

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy.

Kłopoty pocztowców z agencją skończyły się nareszcie

Ze Zw. Niższych Pracown. Poczł., Telegr. i Telef. otrzymaliśmy poniższy komunikat:

„Od pewnego czasu perjodycznie ukazywały się w prasie codziennej napastliwe artykuły, dotyczące Zarządu Głównego Związku Niższych Pracowników Poczł., Telegrafów i Telefonów Rz. P., kolportowane przez agencję prasową „PAS”, redagowaną i wydawaną przez Tedeusza Koechera.

Zarządowi Związku zarzucano cały szereg skandalicznych posunięć przy nabywaniu na własność domu związkowego przy ul. Leszno 14 w Warszawie.

Kiedy informacje zamieszczane w prasie przebrały miarę, Tadeuszowi Koecherowi wytoczono dwa procesy, jeden przez Zarząd Związku Niższych Pracowników P. T. i T., drugi przez

Prezesa Zarządu Głównego Związku Niższych Prac. P. T. i T., Andrzeja Podgórskiego, którego imię najczęściej było szkalowane na łamach prasy.

Dnia 28 b. m. w Sądzie Okręgowym karnym III wydziału, odbył się sąd rozpoznania spraw, które jednak umorzono wskutek oświadczenia Tadeusza Koechera, że wszystkie informacje i artykuły redagowane przez niego były nieprawdziwe i nieistwierdzone, wobec czego publicznie odwołuje je, jednocześnie przepaszając pokrzywdzonych.

Wobec takiego obrotu sprawy, tak prezes Podgórski, jak również Zarząd Główny Związku Niż. Prac. P. T. i T. zgodzili się na umówienie sprawy, jednocześnie wyrażając zgodę obu stron na zamieszczenie oświadczenia Koechera w prasie”.

Listopad

30

Sobota
Andrzeja

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne aresztowanie kupca z ul. Stolarskiej

Wśród sfer kupiectwa krakowskiego wielkie poruszenie wywołała wiadomość o aresztowaniu właściciela cukierni przy ul. Stolarskiej 13 Jana Ciaputy.

Oto Ciaputa doniósł, że go okradziono i w związku z tem zgłosił swoje pretensje do To-

warzystwa Ubezpieczeń „Przezorność”, gdzie był na znaczną kwotę ubezpieczony.

Jednakowoż na polecenie sędziego śledczego dr. Adama Zaharskiego tydzień temu Ciaputa został aresztowany i dotychczas przebywa w więzieniu.

Jak się okazało, Ciaputa sam sfingował włamanie do swego sklepu.

Ze względu na dobro śledztwa dalsze szczegóły nie są ujawniane.

Autobus miejski do Prokocimia

Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej zawiadamia P. T. Publiczność, że wstrzymano spowodu przebudowy drogi w czerwcu br. autobus kursujący do Prokocimia, zostaje ponownie uruchomiony z dniem 1 grudnia 1935 r.

Autobus będzie kursował na edcin-ku „Plac Zgody—Prokocim” (stary posterunek Policji Państwowej).

Cena biletów: dla dorosłych 35 gr. dla dzieci 25 gr.

Ujęcie groźnych złodziei strychowych

Ubiegłej nocy skradziono ze strychu domu przy ul. Friedleina 20 w Krakowie bieliznę i garderobę wartości 2800 zł. na szkodę Ludwika Budzanowskiej.

W czasie dochodzeń ustalono, że kradzieży dokonali 22-letni Stefan Januszyk oraz również 22-letni Józef Patra, zamieszkały przy ul. Mydlinickiej L. 19.

Skradzioną bieliznę i garderobę odnaleziono i zwrócono Budzanowskiej.

Ponadto w mieszkaniu Patry znaleziono jeszcze więcej bielizny pochodzącej z innych kradzieży.

Na szkodę Teofila Liszła, zamieszkałego ul. Dietla 34, skradziono ze strychu bieliznę wartości 400 zł.

HALLO!

Już wyszedł z druku Nr. 4 sensacyjnej powieści p. t.

„Księżniczka TATIANA”

Wielka miłość bohatera z nad Wołgi. Cena zeszytu 20 gr.

Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w Adm. Kraków, ulica Na Gródku L. 2

Nr. 1-szy bezpłatnie

Zderzenie taksówki z dorożką

Leon Burtan, lat 47, zamieszkały przy ul. Żółkiewskiego 36, w czasie jazdy ulicą Starowiślną auto-dorożką Nr. Kr. 6389 najechał na dorożkę konną Nr. 67 powożoną przez woźnicę Stefana Ślusarczyka, lat 25 zam. przy ul. Grzegorzeckiej 36. Wskutek najechania złamały się u dorożki obydwie dyszelki i konna skaleczoną lewą przednią nogę. U auto-dorożki powybijane są szyby i uszkodzony motor. Szkoła narazie nieustalona. Wypadku w ludziach na szczęście nie było. Winę wypadku ponosi szofer Burtan.

Już wyszedł Nr. 2 najweselejszego tygodnika dla Młodzieży

„Świat Przygód”

Cena egz. 10 groszy.

Straszny wypadek na dworcu kolej. w Krakowie

Wczoraj przedpołudniem na dworcu osobowym w Krakowie przy ręcznym wypychaniu z hali motorówki przez robotników 2 wagonów, a to jednego z węglem, a drugiego kotłowego, wagon z węglem po odbiciu się

od zderzaków wagogu drugiego cofnął się w tył i przysięgnął do muru bramy hali przodownika robotników 57-letniego Józefa Kaweckiego, zamieszkałego przy ul. Wielickiej 9.

Kowecki doznał złamania pra-

mania prawego obojczyka i stłuczenia lewego. Rannego przewieziono do szpitala OO. Bonifratrów karetką Pogotowia.

Stan Kaweckiego jest wprawdzie ciężki, jednakowoż nie zagraża nic jego życiu.

Podwójne samobójstwo w areszcie w Krakowie

Pogotowie ratunkowe zostało zawezwane wczoraj przedpołudniem do aresztów miejskich, mieszczących się przy ul. Skałwińskiej w Krakowie, gdzie 42-

letni żebrak Jan Krowiarz w celu samobójczym wypił większą ilość jodyny, poczem powiesił się.

Jednakże zauważono Krowia-

rza wiszącego i odcięto go od sznura.

Po udzieleniu Krowiarzowi pierwszej pomocy przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Pod groźbą rewolweru dokonał gwałtu

Wieczorem dnia 20 lutego 1935 r. wracała z Górnej Tarnawy 40-letnia rolniczka Rozalja Prusak do Kukowa do swego domu niosąc na plecach worek ze ziemniakami.

Gdy Prusakowa doszła do miejsca, gdzie krzyżują się drogi Krzeszów-Kuków-Targoszów, niejaki 27-letni Władysław Polichleb z Krzeszowa dobiegł do Prusakowej, przewrócił na ziemię, a następnie zatkawszy chustką usta, przeszukał kieszenie w poszukiwaniu za sacharyną i kamyczkami do zapajniczek.

Prusakowej udało się wyrwać z rąk Polichleba. Zaczęła uciekać lecz Polichleb ją dogonił i ponownie przewrócił na ziemię i pod groźbą rewolweru dopuścił się na niej gwałtu.

Sąd okręgowy w Wadowicach wyrokiem z dnia 20 lutego 1935 zasądził osk. Władysława Polichleba za zbrodnie zgwałcenia na karę więzienia przez 7 miesięcy, a za usiłowaną kradzież na karę przez 6 miesięcy, wymierzając mu łączną 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 5 lat.

Od wyroku tego wniósł Palichieb apelację i Sąd Apelacyjny w Krakowie po przeprowadzonej rozprawie uniewinnił Palichleba od zbrodni zgwałcenia a jedynie zatwierdził wyrok Sądu I. instancji odnośnie do usiłowanej kradzieży i wymierzył mu karę 6-cio miesięcznego więzienia, którą mu warunkowo zawiesił na przeciąg lat 3.

Trybunałowi przew. wicepr. s. a. dr. Potępa, wot. s. a. dr. Cieślowski, s. a. dr. Kawęcki, osk. prok. dr. Stawarski, bronił adw. adw. dr. Pleszowski.

Agent skazany na 2 mies. aresztu

Przed sędzią [dr. Kroneabergiem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie stawał Mieczysław Horski, agent handlowy zamieszkały Prądnik Czerwony L. 9, oskarżony o przywłaszczenie sobie obrazu wartości 1300 złotych.

Dnia 17 kwietnia 1935 r. otrzymał Horski od antykwaryusza Teofila Prusa do komisowej sprzedaży obraz przedstawiający

„Świątą Rodzinę”. Horski jednak zastawił obraz u Arnolda Jurczykowskiego za 515 zł., a za pieniądze nie zwrócił.

Po przeprowadzonej rozprawie Horskigo skazano na dwa miesiąca aresztu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił mec. dr. Ssatter.

Zaznaczyć należy, że Horski był już kilkakrotnie karany za podobne sprawy przez różne sądy, przyczem najwyższa z dotychczasowych kar wynosiła 6 miesięcy aresztu. Niski wymiar obecnej kary umotywował sędzia ciężkimi warunkami materialnymi, w których Horsk pozostaje wraz z eoną i dwojgiem dzieci.

Lekarz krakowski na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadali wczoraj dr. Julian Chudyk, lekarz z Krakowa, zamieszkały przy ul. Wiślniej 9 oraz szofer Edward Brzeziński z Warszawy oskarżeni o spowodowanie ka-

tastrofy autobusowej.

Dnia 5 maja 1935 na ulicy Zwierzynieckiej i rogu Aleji Krasińskiego obaj oskarżeni jechali naprzeciw siebie z nadmierną szybkością i bez znaków ostrzegawczych skutkiem czego

wjechali na siebie powodując katastrofę.

Celem przeprowadzenia naoczni sądowej rozprawy odroczone.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniewski, oskarżał prok. Dulęba.

Morderca Schulmann przed sądem w Krakowie

Na wczoraj w sądzie okręgowym karnym została wyznaczona tprawa ślusarza Mojżesza Schulmana, sprawcy zamordowania bhp. Drechslerówny oraz jego ojca, ślusarza Szyji Schulmana, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Orzechowej 7.

Jak już pisaliśmy, Mojżesz Schulman był narzeczonym p. Brühandówny. Zaręczyny te zwał Schulman, narażając rodziców panny B. na szereg świadczeń majątkowych.

W związku z tem p. B. wy-

stąpiła z pretensją o zwrot pieniędzy. Celem uregulowania spornych kwestji p. B. i M. Schulman sporządzili zapis na sąd polubowny, poddając się wyrokowi sądu rabinackiego.

Dnia 3 czerwca br. zjawił się Mojżesz Schulman z ojcem u rabinu Majera Taubenfelda, od którego Schulmanowie pokazani im przez rabinu zapis potągali i zupełnie zniszczyli.

Za ten czyn postawiła ich prokuratura w stan oskarżenia zarzucając im zniszczenie do-

kumentu.

Na wniosek prokuratora postawiono sprawę Schulmanów dołączyć do akt związanych z morderstwem przy ul. Grodzkiej. Sprawę Szyji Schulmana wyłączy się z postępowania przed sądem przysięgłych.

Zniżka do kin: „Adria”, „Atlantic”, „Swit” lub „Bagatela” dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich” Ważna tylko w dniu 30 listopada 1935 r.

Teatr miejski: „Noc listopadowa”.

KINA

Adria „4 i pół muszkieterów”.
Apollo „Jaśnie pan szofer”.
Atlantic: „Kleopatra” i „Zaczarowany młyn”.
Bagatela „Peco pracować” i rewja „Tylko się nie martwić”.
Museum: „Dla ciebie śpiewam”.
Premiś „Niedokończona symfonia”.
Sokół: „Stworzona do całowania”.
Stella „Port San Diego” i „Kobieta Tarzan”.
Sztuka: „Bosambo”.
Swit „Manewry miłosne”.
Uciecha „Legon” i „Czar młodości”.
Wanda: „Anna Karenina”.
Zorza: „Eskimo”.

Radjo

Kraków G. 8 Transmisja z Warszawy 12.03 Transmisja z Wilna 13 Muzyka z płyt 13.25 Traumasja z Warszawy 13.30 Południowy koncert popularny 14.30 Transmisja z Poznania 16 Transmisja z Warszawy 17.15 Najnowsze nagrania na płytach 17.45 Transm. z Torunia 18 Transmisja z Warszawy 18.30 Życie literacko-kulturalne 18.46 Pieśni Brahmsa 19.40 Transmisja ze Lwowa.

Koncerno I. K. C. skazany na 80000 zł. odszkodowania

Z końcem ub. roku zamordowany został naczelnik Sądu w Tarnobrzegu śp. Stanisław Krzos. W związku z tem ukazały się notatki w niektórych pismach, a między innymi również w pismach koncernu I. K. C. — na podstawie których wytoczono śledztwo wdowie śp. Krzosa w kierunku rzekomego jej udziału w morderstwie. Po przeprowadzonych dochodzeniach śledztwo przeciw Krzosowej zostało umorzono. Wobec takiego obrotu sprawy Krzosowa zaskarżyła koncern I. K. C. o odszkodowanie, a w dniu wczorajszym krakowski Sąd skazał koncern I. K. C. na zapłacenie p. Krzosowej odszkodowania w wysokości 80.000 złotych.

Cygan targnął się na policjanta

W dniu 20 lipca b. r. na posterunek PP. w Mszanie Dolnej wpłynęło doniesienie, że jakiś cygan zniewolił 13-letnią Elżbietę Płoskiankę.

Na skutek tego doniesienia komendant posterunku polecił kilku policjantom udać się do pobliskiego obozu cygańskiego by tam przeprowadzili dochodzenie.

Posterunkowi przybyli do obozu. Jeden z nich miał silne podejrzenie ua 25-letniego Feliksa Mirgę.

Gdy posterunkowy chciał Mirdze nałożyć kajdanki, ten nagłym ruchem przewrócił posterunkowego i rzucił się do ucieczki.

Za uciekającym cyganem posterunkowy oddał strzał, który okazał się celnym. Mirga zbroczony krwią padł na ziemię. Kula przeszła mu nawyiot przez piersi. Długo go leczono w szpitalu nim jako tako wyzdrowiał.

Tymczasem prokuratura wygotowała przeciw Mirdze akt oskarżenia, zarzucający mu czynne targnięcie się na posterunkowego Siute.

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa Mirgi. Przy ustalaniu personalij okazało się, że Mirga jest nieslubnym synem cygana Basalińskiego, skazanego na karę śmierci za dokonanie morderstwa w Nowym Sączu.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia dr. Kronenberg wyrok, mocą którego Mirga skazany został na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg lat 3.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Podczas gdy Zosia zalewała się łzami, żalując po otrzeźwieniu tego, co się stało i drżąc na myśl o możliwych skutkach utraconej niewinności, sprawca tego wszystkiego — sekretarz jej ojca — Adam Warski zacierał ręce z radości. Był, co prawda, na posadzie, ale niezbyt wysoko płatnej. Warski zaś był przyzwyczajony z czasów wojskowych do życia i użycia. Był też fircykiem i lubił się stroić. To też zawsze brakło mu pieniędzy. Te raz zaś ujrzał nagle bardzo różowe widoki przed sobą. Napawał się radością swego zwycięstwa i obiecywał sobie, że wyciągnie zeń wszystko, co się tylko da. Przypuszczał zaś, że uda się wiele, ponieważ uważał, iż jego ofiara jest teraz na jego łasce i niełasce.

Postanowił po obrobieniu córki zabrać się do obrobienia ojca w tym sensie, aby odeń wydusić dla siebie jak największe korzyści. Wiedział, że szef go bardzo lubi i nawet nieraz zapraszał na prywatne kolacyjki w towarzystwie kobiecym. Burowski widział, jak bardzo kobietki są łase na Warskiego, liczył więc nato, że sam też przytem skorzysta. Lubił też bardzo Burowski, gdy Warski opowiadał mu w pikantny sposób swe przeżycia z kobietami.

Któregoś dnia więc — jakiś czas po opisanych wypadkach — Warski też opowiedział szefowi kilka takich historyjek, poczem rzekł:

— A teraz powiem panu szalenie interesujące zdarzenie, które przytrafiło się, co prawda, nie mnie, lecz jednemu z moich przyjaciół.

Miał zaś na myśli właśnie swoje przeżycia z Zosią.

Opowiedział więc, jak pewien niezamożny młodzieniec miał romans z córką swego bardzo zamożnego szefa i w pewnym momencie sprawy wzięły taki obrót, że małżeństwo stało się już nieodzowną koniecznością.

— Dlaczego? — przerwał mu Burowski — wcale nie widzę powodu, żeby nie było innego wyjścia.

— Ależ nie mogło być! Niechże pan zrozumie, że dziewczyna tak się zakochała w tym chłopcu, że nie umiała mu niczego odmówić... Dała mu... wszystko. Słowem, uwiódł ją, rozumie pan?

— Niechże mi pan nie mówi głupstw! Zresztą, ten pański znajomy nie ma czem się chwalić, do prawdy. Nic łatwiejszego, jak zawrócić w głowie młodej niedoświadczonej dziewczynie. Takie biedactwo wierzy w każde słowo, jakie mu taki pan powie, aby tylko był wysoki brunet z pięknymi czarnymi, uwodzicielskimi oczyma... Ot, taki jak

pan, naprzykład...

— O, pan szef mi pochlebia...

— Ani mi to w głowie! Przeciwnie! I wcale nie zgadzam się z poglądem pańskim, że w takich razach ojciec powinien czem prędzej jeszcze podziękować owemu chłystkowi i prosić, żeby był łaskaw pokryć małżeństwem to, co nabroił. Nie, nie drogi panie! Dobry i mądry ojciec, zamiast oddać córkę gachowi, powinien chwycić łobuza za kark, dać mu kopniaka tam, gdzie pan wie, i wyrzucić za drzwi, żalując tylko, że nie mógł go udusić, bo nato, niestety, prawo cywilizowanych krajów nie pozwala.

Adam udawał, że pochwała pogląd szefa, ale jego uśmiech potwierdzający wypadł bardzo kwaśno. Poczem dodał:

— Owszem, przyznaję, że jako pierwszy odruch oburzonego ojca to wszystko jest najzupełniej zrozumiałe, ale po namyśle...

— Dojdzie do wniosku, że bardzo słusznie postąpił — przerwał mu Burowski, dodając — że wcale inaczej postąpić nie mógł. Ja takbym właśnie zrobił na miejscu takiego ojca... — rzekł po chwili uśmiechając się rubasznie — i dlatego nie radzę panu wchodzić w ślady owego pańskiego znajomego.

— Ale, proszę pana — oburzył się Warski, jakby samo takie podejrzenie boleśnie go dotknęło — czyżby pan mógł nawet przypuszczać... że ja byłbym zdolny do czegoś podobnego?

— Ależ nie, nie, mój drogi — uspokajał go Burowski — niech pan się uspokoi. Wiem, że ani panby nie uwiódł mojej córki, ani onaby się panu tak łatwo uwieść nie dała. A ta mała, o której pan opowiadał, to pewna jakaś niedojda, z którą byle lalusz może robić, co mu się żywnie podoba.

Adam próbował jednak jeszcze przekonywać szefa:

— Czy jednak nie byłoby lepiej w takich razach wydać córkę za owego uwodziciela, aby w ten sposób uratować cześć i honor panny oraz całej jej rodziny?

— Wtedy już za późno. Jak dziewczyna raz straciła niewinność, to już przepadła. Gdzie ją pan odnajdzie? Szukaj wiatru w polu... Raz utracona niewinność już nie wraca.

— Ale z tego wypływają jeszcze inne okoliczności. Skoro panna posunęła się za daleko z jakim młodzieńcem, zdając sobie, zapewne, sprawę z tego, co czyni, więc nie ulega wątpliwości, że to uczyniła z wielkiej miłości. I nawet wtedy

sprzeciwiałby się pan temu, żeby się połączyła węzłem małżeńskim z wybrankiem swego serca?

— Owszem...

— Nawet, gdyby... urodziło się dziecko...?

— A choćby nawet i ze dwa... Oddaje się bękartu do wychowania jakiej kobiecie, najlepiej gdzieś w innym mieście. Posyła się co miesiąc parę złotych i na tem koniec. Rodzice niezna ni i basta. Będzie się tak postępowało aż przyjdą czasy, gdy taki lajdak będzie stawiany poza nawias uczciwego społeczeństwa, i traktowany narówni z najnieczestniejszymi złoczyńcami i karany z największą surowością. Przyjdzie wtedy kreska na tych przystojniaczków, łowców posagowych, wciągających w swe sidła uwodzicielskie głupie dziewczyny! Uczciwi rodzice odetchną z ulgą.

Warski wysłuchał tej całej reprimendy bez mrugnięcia oka. Ale zimny pot perlil mu się na czole, a policzki czerwieniały coraz bardziej, jak gdyby każde słowo Burowskiego trzaskało go po twarzy. Pomyślał sobie:

— Tam do diabła! Stary aż się cały pieni. Musiałem się grubo zagalopować.

Zagalopowanie się dotyczyło nie tylko słów, ale i postępków. Po pierwszym odruchu rozpacz. Zosia zatęskniła jednak do swego uwodziciela. Rozbudzone zmysły nie dawały jej spokoju. Spotykała się z nim niemal codziennie w jego pokoju. I niesposób już tego było przerwać. Wreszcie pewnego dnia przyznała mu się, że spodziewa się dziecka.

Drżąc na samą myśl o tem, co by to za skandal tu wybuchnął, gdyby ojciec się o wszystkim dowiedział, pomyślała sobie, że trzeba by przedsięwziąć jakie kroki zapobiegawcze. Radziła się w tej mierze Warskiego. On zaś najzupełniej stracił głowę i nawet wysunął myśl, że może najlepiej byłoby wyznać wszystko ojcu. Jak on zdecyduje, tak będzie.

Zosia wszakże nawet o tem słyszeć nie chciała. Tem bardziej, że Adam powtórzył jej w swoim czasie rozmowę z ojcem. Uciec się do operacji? Ale jak ukryć to przed ojcem? I co jeżeli się okaże, że nato za późno, bo niedoświadczona Zosia zbyt późno spostrzegła, co się święci? W każdym razie Zosia nawet słyszeć nie chciała o przyznaniu się ojcu. Raczej śmierć.

Adam rozłożył ręce bezradnie, zapytując:

— Więc co robić, na Boga? Co my pocniemy, nieszczęśni?

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk spojrział na ojca przenikliwie i rzekł:

— Nigdy mi nie mówiłeś, że dawniej znałeś się bliżej z hrabiną Forowską. Dlaczego?

— Miałem ku temu powody.

— Więc i Forowce znasz? Bywałeś tam dawniej?

— Owszem. zdarzało mi się tam bywać niekiedy.

— U hrabiny?

— Nie. U hrabiego.

— Tego mi też nie mówiłeś. Ukryłeś to przede mną.

— Jeżeli nie mówiłem, to jeszcze nie znaczy, że ukrywałem.

— Ale kiedy chciałem cię zabrać ze sobą, aby podziękować hrabinie za opiekę, jaką mnie otaczała, nie chciałeś iść ze mną. Bałeś się, że hrabina lub hrabia cię pozna. Przyznaj się...

— O, nie! Nawet w tej chwili mógłbym im się pokazać.

— I nie poznałoby cię?

— Jestem pewien, że nie.

— Możliwe, bo masz obecnie tak zniekształcone rysy, że rzeczywiście trudno by było poznać. Ale gdybym im powiedział twoje prawdziwe nazwisko?

— Co? Jakiego?

— Hrabia Wandycz...

Stary hrabia krzyknął gwałtownie...

Spojrzał na syna z przerażeniem... Wybełkotał:

— Co chcesz przez to powiedzieć? Bo nic nie rozumiem...

— Może nie wiesz, kto to jest hrabia Wandycz?

— Pierwsze słyszę...

— Co? Powiesz mi może, że po raz pierwszy słyszysz to nazwisko?

— Tak jest...

— Nie kłam, tatusiu... Widzę przecież, że tego

nie potrafisz.

— A gdybym nawet znał tego hrabiego Wandycza, więc co z tego?

— Mówią, że on właśnie był owym kochankiem hrabiny Forowskiej, którego hrabia przytapał na gorącym uczynku ze swoją żoną i zabił.

— Mogę ci tylko raz jeszcze powtórzyć, że to kłamstwo. Hrabina nigdy nie miała żadnego kochanka. To najszlachetniejsza i najuczciwsza kobieta na świecie. Można powiedzieć — święta...

— I powiesz mi może jeszcze, że nie jesteś hrabiną Wandyczem?

— Nie jestem. Hrabia Wandycz umarł oddawna. Będziesz mógł się o tem przekonać.

— Rzeczywiście, cała miejscowa ludność uważa go za zmarłego.

— I zapewne nawet wiedzą, jaką śmiercią umarł?

— Co do tego istnieje sprzeczność poglądów. Jedni mówią, że go zabił hrabia Forowski, inni, że popełnił samobójstwo.

— Ciekaw jestem, co ja mam mieć wspólnego z tem wszystkim...

— Jeżeli nie masz nic wspólnego, cóż więc robiłeś na ruinach Wandyszcz? Byłeś tam pewnego dnia, gdy zwiedzałem z Basią okolice Wilna. Cóż cię tam zaciągnęło, jeżeli nie jesteś hrabiną Wandyczem, tylko jakimś tam panem Gerowiczem?

— Widziano mnie tam? — zapytał, wpatrując się przenikliwie w oczy syna.

Wydawał się bardzo tem wszystkim zgnębiony, wprost znużony. Nie miał już sił zaprzeczać ani bronić się.

Henryk rzekł:

— To ja sam cię tam widziałem, ojczu.

— Ty???

— Tak. Miałeś rozwiany włos... twarz wielce zgnębioną. Można było na niej wyczytać długie lata cierpienia.

— Gdzie ty wtedy byłeś?

— W jednej z sal zamku, który wtedy zwiedzałem. Otworzyłem okno i ujrzałem, jak tam stałeś w ogrodzie.

— Nie przeczę, że tam byłem. Ale dlaczego mnie nie zawołałeś?

— Obawiałem się przerywać ci twoje smutne rozmyślenia.

— A później dlaczego nigdy mi o tem nie wspominałeś?

— Nie chciałem cię zmuszać do opowiadania mi rzeczy, które pragnąłeś ukryć przede mną, ale które dziś już będziesz mi musiał powiedzieć.

Hrabia wybełkotał:

— Będę musiał?

— Tak jest. Bo nie zostawisz mnie chyba dłużej w niepewności. Teraz, zwłaszcza, gdy usłyszałem twój okrzyk na samo wspomnienie o hrabinie Forowskiej, moje przypuszczenia, snute oddawna, nabrały zbyt wielkiego prawdopodobieństwa. Nie mogę dłużej żyć w takiej udrepcie, ojczu. Musisz, musisz mi wreszcie powiedzieć całą prawdę, bo oszaleję... Ta myśl zbyt mnie zdręcza...

— Jaka myśl? — zapytał hrabia Wandycz, oszołomiony, z trudem zaledwie już zbierający myśli.

— Myśl o tem, że jesteś, ojczu, hrabiną Wandyczem, o którym mi mówiono, iż był kochankiem...

— Milcz! — przerwał mu ojciec — raz jeszcze ci powtarzam, że nigdy żaden hrabia nie był kochankiem hrabiny Forowskiej, jak nie był nim też nikt inny. Hrabina Forowska nigdy nie miała żadnego kochanka.

— Ale jeszcze jedna myśl mnie dręczy, o wiele straszliwsza, o wiele okropniejsza, która może mnie skłonić do natychmiastowego samobójstwa...

— Jakaż to myśl, na Boga? — zapytał hrabia Wandycz, bliski obłędu ze strachu.

Dalszy ciąg pojutrze.

Cieężka jest dola tragarza i posłańca

„Publika sama dyguje walizki“, a listy ślą tylko uczniaki

— No stary, znowu tu leżysz?! Jak wam zaczęły pisać, to dopiero się rozumie! Dali stąd!!!

— Słuchamy i zastanawiamy się. Kogo te ostre słowa dotyczą? Wokół nas przecież pustota! Stoi zaledwie trzech starych wybidzonych tragarzy.

— A gdzie mamy iść? — próbują przekonać przedstawiciela władzy. — Tu nas przeganiają tam nas przeganiają!... Przecież na deszczu stać nie możemy! Też jesteśmy ludziami...

— Już zaczynacie mędrkować? A później będziecie płakać, że wam grzywny wpakowali? Dali stąd, póki dobry jestem!

I twarde słowa władzy robią swoje. Trzej starzy tragarze, aczkolwiek bardzo niechętnie, opuszczają przedsiónek wielkiej hali dworca warszawskiego i wychodzą na deszcz.

— Czy nie wolno panom przebywać w poczekalni dworca? — zwracamy się do nich z zapytaniem.

— Niby wolno. Ale tylko wtedy, jak ławka nasza jest wolna i jest gdzie usiąść. Stać w poczekalni nie wolno.

— A ilu tu was jest na Dworcu Głównym?

— A jest nas tu, jest! Samych zawodowych tragarzy będzie ze trzydziestu, nie licząc tych różnych inteligentów przygodnych, co to w sztywnych kapeluszach przychodzą i proszą się, żeby walizki mogli gościć odnieść. Bida jest, proszę pana, wszędzie. Czasem nawet żal jest człowiekowi przeszkadzać takie mu, żeby sobie parę groszy zarobił. Z rozkoszy tu przecież na dworzec walizki nosić nie przyszedł.

— A jak tam z zarobkami? Oplaci się chociaż wystawać tak cały dzień?

— No, a cóż zrobić, jeśli się nie oplaci? O zarobkach, to już teraz niema nawet o mówić. Tragarza wola pasażer wtedy, jak już sam nie może walizy udźwignąć. Stąd też i robota jest dużo cięższa. Dawniej, przedziej jakoś można było egzystować. To jakaś dama wysiadła z samochodu z małą walizką i tragarza wzywała, to jakiś kupiec kazał sobie bilety wykupić. Nawet i nieźle było. Ale teraz? Na pociąg osobowy nawet pociąg wychodzi. Jak przyjedzie jakiś pasażer z większym bagażem, to cała rodzina na dworzec po niego wylegnie, żeby tylko tragarza nie brać.

— A na pospiesznych pociągach można jeszcze coś zarobić?

— Na pospiesznych i na zagranicznych! Z tego właściwie człowiek jakoś utrzymuje się przy życiu.

Deszcz siepie dalej po twarzy, a nasza przepędzona trójka snuje się po asfalcie dworcowym.

Nagle, widocznie godzina odejścia ważniejszego pociągu się zbliża, bo z poczekalni wylega reszta tragarzy. Pokazuje się i policjant. Czuwa nad podziałem pracy. Zajeżdża coraz to nowy samochód, coraz to nowa taksówka, do której podchodzą kolejno tragarze ustawieni w ogonku.

A potem na nowo robi się spokój, a potem na nowo odchodzą do swych ławek tragarzy.

— Ile pan zarabia dziennie? pytamy jednego z grupy.

— Bo to można powiedzieć? Przecież nie zarobi się więcej, jak dwa złote na dzień.

— Jak z tego można żyć i utrzymać rodzinę?

— Nie sami przecież pracujemy. U mnie na przykład, żona chodzi po praniach i tak jakoś pędzi się dzień za dniem.

A pod bramą cukierni na ulicy Chmielnej, stoi stary człowiek w czerwonej czapce. Jeden z ostatnich przedstawicieli t. zw. posłańców warszawskich. Byli to niejako emeryci tragarzy. Kiedy zabrakło im sił do noszenia ciężkich bagaży, odchodzili na posyłki z listami i to miało zabezpieczać ich starość. Dziś pozostała ich jednak garstka tylko. Kilku nielicznych.

— Odniesie nam pan list! zwracamy się do napotkanego na Chmielnej. — Ale może pan zamiast tego woli z nami za tę samą cenę porozmawiać?

— No, gdyby sobie „pan hrabia“ tego życzył?

— Jaki tam hrabia? To jeszcze pewnie słowo z dobrych czasów?

— Ano niby tak... Dawniej, jak jakiś pan dawał list perfumowany albo nawet z czerwoną wstążeczką, to mu się „hrabia“ mówiło.

— A teraz już takich listów niema?

— Być to i od czasu do czasu są, ale już nie to, co dawniej!... Teraz się jeszcze człowiek na uczniaków może tylko patrzeć... Taki uczniak, to jeszcze najlepszy, bo to niby już za dorosłego chce się uważać, a jak mu się jeszcze „hrabia“ do tego powie, to już złością najmniej człowiekowi przydzieli.

— I to pewnie same listy do zakochanych?

— Ano, tak się domyślam, bo przecież choćby człowiek chciał przetrwać to i tak nie umie. Ale pewnie to wszystko z miłości tak pisze... Tylko, że są i takie listy, że człowiekowi strach z nimi chodzić. Jak na przykład do dłużnika piszą, żeby pieniądze oddał!

— I dużo tak pan zarobi w ciągu dnia?

— Są takie dni, że nie zarobi się ani grosza. Wystoi się człowiek, wystoi, napatrzy się na całe życie, na biednych i na zamożniejszych, popatrzy sobie, jak dziecko jakieś biedne za szybą stanie i na ciastka

oczy wypatruje... Czasem to nawet litość weźmie i kupi człowiek drożdżowe takiej dziecinie. Ale zato, jak naprzykład przychodzą jakieś ważniejsze imieniny, jakiejś Zofji, albo Janiny, albo Józefa — to wtedy człowiek zarobi sobie nawet i nieźle. Jak jest prawdziwy pan z pana, to zawsze woli przez posłańca list wysłać niż przez pocztę. To już tak na dziedzica wyglądał...

Nie można człowieka za „jednego kursa“ wyzyskiwać zbyt długą rozmową.

Trzeba nareszcie opuścić obręb dworca warszawskiego i wynieść jedno przeświadczenie:

Żle się dzieje w najniższym zawodzie świata pracy. Bieda tu panuje większa, niż gdzie indziej. Nie dość, że mało zarabiają, to jeszcze co chwila wysłuchiwać muszą — „No stary, znowu tu leżysz...“



ORYGINALNY
PUDER
FRANCUSKI

„LYTIAL“

Najwykwintniejszy wybór kolorów. — Absolutna gw. racjonalnej i zdrowej cery. — Subtelny zapach. Wyrób Academie Scientifique de Beauté, Paris

Do nabycia we wszystkich perfumerjach i składach aptecznych



Wódz abisyński, który przybył do obozu włoskiego poddać się w rozkazom z oficerami i żołnierzami. Jak widać w dniach ostatnich sytuacja na froncie wojennym zmieniła się nieco i Włosi którzy przez szereg tygodni zwyciężali bezapelacyjnie zaczynają ponosić pierwsze porażki.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Potrzebna kasjerka z ładnymi nogami

Znowu inna oferta. Dzwoni jakiś dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa. Umawia się, żeby spotkać się na rogu Nowego Świata i Ordynackiej. Dobrze. Idę. Już nie mam zaufania do takiego sposobu angażowania. Chyba porządna firma stać na wystanie listu i podanie adresu? Jakoś dotąd wszystko „było“ gdzieś w powietrzu. Jacyś anonimowi dyrektorzy nieistniejących instytucji, którzy tylko obiecywali. A może w Warszawie w ten sposób odbywa się angażowanie pracowniczek?

Czy zagranicą również są takie zwyczaje? Przypadko-

wo mówiłam na ten temat z cudzoziemcem. Wprost nie wierzył i uważał, że żmyślam. Wkońcu zauważył, że u nich natychmiast zamknięto by za to i firmę i dyrektora, któryby robił tego rodzaju propozycje kobiecie, szukającej tylko pracy.

Ale idę na randkę z jeszcze jednym „dyrektorem“. Stoi, oparty o mur kamienicy. Przygląda mi się badawczo i zbliżamy się do siebie. Ubrany jest w jasny garnitur, wysoki i szczupły. Twarz przeciętna. Mógłby być dyrektorem, jak i woźnym.

TEN PRZYNAJMNIEJ DAŁ ZJESĆ.

— To pań?

— Tak.

— Bardzo mi przyjemnie poznać panią. Teraz jest pora obiadowa.

Czy zechciałaby pani towarzyszyć mi przy obiedzie?

— Sepleni. Język jakby miał przyrosnąć.

— Kiedy nie jestem ubrana odpowiednio.

— To fraszka, proszę pani. Tam swobodnie porozmawiamy o interesie.

Wchodzimy do jakiegoś baru. Jestem zadowolona, przynajmniej nikt nie będzie krępował.

— Może pani zechce zamówić sobie obiad? — podał mi kartę. Zamówiłam rosół, kawalek szynki i jakieś jarzynki — zdaje się zielony groszek. — Chociaż zjem obiad, bo już od dwóch dni nie jadłam.

— Proszę dla mnie przekąski z łososiem, polędwicą i koniakiem — zwrócił się do kelnera. Gdy kelner wyszedł objaśnił:

— Ja jem obiad o piątej, już zamówiony, więc teraz tylko dla apetytu wypiję kieliszek.

Nalał również mi.

— Proszę pana, ale ja nie piję.

ŚWIADECTWA I DYPLOMY WŁASNEJ ROBOTY.

— Trzeba zakropić naszą znajomość, inaczej nie można.

Zdrowie pani.

Wypijam i ten jeden kieliszek zakręcił mi w głowie, gdyż jeszcze nie jadłam obiadu. Pan dyrektor wypił jeszcze dwa kieliszki i, podczas gdy jadłam obiad, rozczulonym głosem zaczął tłumaczyć kim jest.

Wydobył portfel i pokazywał rozmaite świadectwa, ale bez stempli i pieczętek. Pisane były na maszynie i miały tylko podpisy. Przelotnie zauważyłam, że w portfelu było sporo gotówki. Musiałam

znowu wypić kieliszek koniaku. Byłam pod wrażeniem, że to ważna osobistość, chociaż miałam się w duchu z tych wszystkich świadectw. Siedział vis-a-vis, ale raptem znalazł się obok mnie.

GALOPUJĄCE TEMPO POUFAŁOŚCI

— Jak pani na imię?

— Marja.

— Au! Marja, Marysia, Maryśka, Mania, Manusia, Nusia. Bardzo ładne imię. Jak ciebie nazywają?

— Maryla.

— Więc Marylko, pijmy za takie piękne imię. Mnie na imię Julek.

— Ja do Julków mam uprzedzenie. To takie mdłe imię, niemieckie.

— No, to ja jeszcze mam jedno imię: Jerzy.

— Jerzy, to już przedziej. A które pierwsze? — zapytałam, bo mnie ba wilo, jak zmyślał na poczekaniu.

— Jerzy pierwsze, a Julek drugie.

— Więc, jakie są warunki objęcia tej posady?

— Ależ o interesach pomówimy później, teraz obiad.

— Ja muszę od razu wiedzieć, bo to mi nie daje spokoju.

— Potrzebna kasjerka. Pensja 100 złotych i dodatkowo, jako prowizja, 150 złotych, ale potrzebna jest grubsza kaucja. Jeżeli niema gotówki — mogą być weksle gwarancyjne. Dzienny obrót wynosi 15.000 złotych.

— To nie dla mnie. Nie mam takiej kaucji.

— To nic. Teraz ubogo wyglądasz, ale ja się tobą zajmę, jak brat siostrę.

LYDKI I UDA ZAKWALIFIKOWANE.

Przysunął się bliżej i położył rękę na moim kolanie.

Odruchowo zsunęłam tę rękę i trochę się odsunęłam od niego.

— Ależ, czego ty się rzucaasz? Co ty sobie myślisz?

— Nie chciałam pana urazić, ale to było nerwowe. Pan mówił, że, jak brat zajmie się...

— Naturalnie! Wszystko będzie dobrze. Wypijemy „bruderszaft“.

— Poglaskał moją pończoszkę, aż do kolan.

— Wiesz co, Marylko? Masz bardzo zgrabne nogi.

Położył znowu rękę na kolanie. Cierpliwie zniosłam to w milczeniu.

— Nietylko nogi. Ale rzeczywiście małe stopy, jak u dziecka.

— Nie wiem, może to nowe pantofelki tak się panu podobają? Gdybym włożyła stare i podarte, niktby nie spojrział na nie. Dokończenie jutro



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.



Pojenie mulów w Adigracie.

Plaga anonimów i donosów

Pracownicy kolejowi skarżą się na plagę anonimów i donosów do władz. W pisane donosów bawią się koleodzy, podwładni, sąsiedzi, znajomi, słowem wszyscy, którzy chcą z kimś załatwić osobiste porachunki albo wyrzucić pragną zemstę za łada zatarg sąsiedzki lub urojoną urazę.

Doniesienia kierowane są do przełożonych władz służbowych, do policji i starostw, przyczem donosiciele pewni są całkowitej bezkarności. Najczęściej stosowane jest w donosach oskarżenie o nielejalność i nieprzyjazny stosunek danego pracownika do władz rządowych.

Po otrzymaniu donosu władze prowadzą w tajemnicy dochodzenia i wywiady, o których obwiniony zazwyczaj nic nie wie. Dopiero fakt zwolnienia lub przeniesienia „ze względów służbowych“ każe mu się domyślać, iż padł ofiarą donosicielstwa.

Organizacje kolejarzy postanowiły wystąpić do władz kolejowych z prośbą o wydanie zarządzeń, aby anonimowe doniesienia nie były traktowane jako dostateczny powód do represji wobec pracowników.

Otyłość

OSŁABIA SERCE

Serca otyłych obłożone warstwą tłuszczu pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest złą przemianą materii albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Zioła Magistra Wolskiego „Degrosa“ zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yuhanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej diety.

Zioła ze znak. ochr. „DEGROSA“ do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E.WOLSKI
Warszawa, Złota 14 m. 1.



W Anglii, z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia wypuszczono kartę pocztową z reprodukcją obrazu Freda Taylora, przedstawiającego historyczny moment, gdy król Jerzy w towarzystwie małżonki i członków rodziny królewskiej przyjmuje w Opactwie Westminster'skim życzenia z okazji swego srebrnego jubileuszu.

W dniu ślubu ukochanej popelniał samobójstwo

W tych dniach Bukareszt był terenem niezwykłego wypadku.

Przedwczoraj miał się odbyć ślub 22-letniej „Miss Bukaresztu z roku 1935”, córki urzędnika magistrackiego. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że ta nadwyraz urodziwa dziewczyna, premjowana pięknością, miała wielu adoratorów, proponujących jej małżeństwo, i że nie mogła się zdecydować na żadnego z nich. Wreszcie jej wybór padł na adwokata Konstantina Bilinu i przedwczoraj miał się właśnie odbyć ich ślub.

Tysiące ciekawych zebrało się przed domem, w którym mieszkała „miss Bukaresztu”. Chcieli być świadkami wyjazdu uroczej dziewczyny do kościoła. O oznaczonej godzinie przed dom zajechało auto ozdobione kwiatami i girlandami.

Gdy narzeczona opuściła mieszkanie i skierowała się do pojazdu, otworzyły się dzwinki samochodu i z jego wnętrza wyskoczył młodzieniec odziany we frak i wpadł prawie w ramiona dziewczyny. Jego poślizgnięta twarz była wykrzywiona jakimś strasznym grymasem. W jego oczach malował się przedśmiertny strach. Po kilku chwilach młodzieniec padł martwy.

Narzeczona wydała przeraźliwy krzyk i straciła przytomność.

Okazało się, że owym młodzieńcem był pewien lekarz, który kochał się na zabój w „miss Bukaresztu”. W dzień jej ślubu popelniał samobójstwo, zażywając strasznej trucizny, cjanalki.

Szofer auta został aresztowany. Twierdzi jednak, że nie ponosi żadnej winy. Nie wiedział o niczem. Młodzieniec podszedł do niego na stacji samochodowej i polecił jechać pod powyższy adres. Przytem nie wspomniał o niczem.

Z wielkim trudem oduciono narzeczoną. Gdy wróciła do przytomności, spazmatycznie się rozplakała. Przez kilka go-

dzin nie mogła się uspokoić. Ślub musiano więc odłożyć.

„Miss Bukaresztu” nie wróciła jeszcze do siebie. Śmiertelnie blada twarz byłego przyjaciela ciągle stoi jej przed oczyma i prześladowuje nawet w nocy. Nie można jej ani na chwilę pozostawić samej. Lekarze nie mogą znaleźć sposobu na uspokojenie jej. Obawiają się nawet, by ten wypadek nie pociągnął za sobą groźnych następstw i by dziewczyna nie dostała silnego rozstroju nerwowego.



W CZTERY OCZY

Innymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Ja, albo tamta!”

P. Zosienka z Żyrardowa nadsyła nam alarmujący zew:

„Kochany Redaktorze! Oszałeję chyba z rozpacz! Więc daj mi, Redaktorze, jaką radę, co robić.

Dwa lata temu, będąc w sklepie po chleb, poznałam chłopca, który tam pracował — imieniem Waclaw. Zaraz zaprzyjaźnił się ze mną i chciał abym mu podarowała pierścienek, bo miałam dwa: na jednej ręce i na drugiej. Powiedziałam: „Pierwsza nikomu nie daruję, więc jeżeli pan sobie życzy, żebym panu podarowała pierścienek, to niech mi pan pierwszy coś podaruje, wtedy i ja panu też”. I wyszłam ze sklepu.

Spotykaliśmy się w tym sklepie codziennie jakiś czas. Aż nareszcie poprosił mnie, żebym mogła do niego przychodzić. Odpowiedziałam mu, że mi rodzice nie pozwalają spotykać się z żadnym chłopcem i nic z naszych spotkań nie wyjdzie.

Po paru dniach dowiaduję się, że mój kochany Waciuś wi-
duje się z inną panienką. W tym czasie, gdy się widy-

wał z tą panną, zaczął znów spotykać się ze mną i mówił mi stale, abym go przyjęła do siebie już raz na zawsze. Odpowiedziałam, że ma już inną panienkę, niby oficjalną narzeczoną, więc pocóż ja mam go przyjmować u siebie. Powiedział, że bywa u niej tylko dla spędzenia czasu, o mnie zaś myśli poważnie. Żal mi się go zrobiło i powiedziałam: „Jak pan chce — albo ja albo tamta!”. Wtedy zerwał z tamtą i zaczął przychodzić do mnie. Przychodził bardzo często.

Pokochałam go pierwszą miłością i pierwsze gorące pocałunki na mych ustach były jego.

Po jakimś czasie poznałam jego kolegów. Mówili mi, że szykują się na nasze wesele. Nie wierzyłam w to i zapytałam go sama. Powiedział, że tak. Już w tym roku na jesie ni skończymy nasze narzeczeństwo i pobierzemy się.

Wtem po paru dniach coś się stało. Mój Waciuś poznał moją znajomą i zaczął z nią chodzić na randki, a o mnie za pominał. Gdy się o tym dowiedziałam, serce mi stawało z żalu, żeby taki porządny i do-

bry chłopiec spotykał się z taką rozpustną dziewczyną i miał ją zaślubić.

Postanowiłam, że do tego nie dopuszczę. On zaś wyjechał do innego miasta. Przypuszczam, że tylko dlatego, iż wstydił się mych rodziców i dlatego wyjechał.

Nadal wszakże stale myślę o nim i chyba stracę ze świata siebie albo tę, która mi przerażała moje szczęście.

Najserdeczniej współczuję Pani, Kochana Panno Zosienko, zdając sobie doskonale sprawę, jakie przykre chwile Pani obecnie przeżywa. Nie wolno wszakże nawet przy tak dotkliwych ciosach losu poddawać się rozpacz i porywać się na nierozważne i nawet grzeszne zamiary wobec siebie lub tej, którą Pani obwinia o przerwanie pasma szczęścia Pani. Dobrze Pani chyba wie, że za samobójstwo czeka Pani wieczne potępienie, a za zabójstwo — dodatkowe jeszcze udręki doczesne.

Niech Pani spróbuje wraz ze mną zastanowić się nad tem, co się stało. Sama Pani twierdzi, że p. Waciuś miał już oficjalną narzeczoną, spotykając się z nią nawet po poznaniu Pani. Coby dalej było, niewiadomo, gdy wtem nagle postawiła Pani sprawę na ostrzu noża: „Ja albo tamta”. P. Waciuś pod wpływem Pani zerwał z tamtą. Czy poprzedniczka Pani nie mogłaby cisnąć w Panią takich samych gromów, jak Pani w swą następczynię? Chyba tak, bo kto wie, ile też wylała i

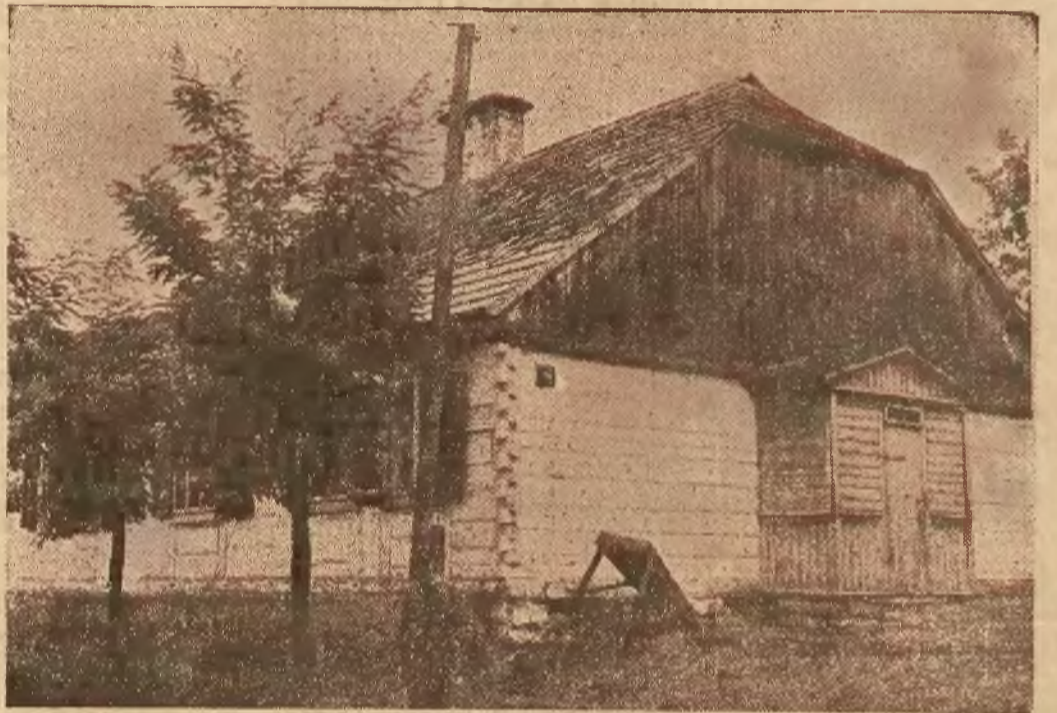
ile bolesnych cierpień przeżyła, gdy Pani jej zabrala Wacusia, który był jej oficjalnym narzeczonym. P. Waciuś podobno mówił, co prawda, że tamtej nie traktuje poważnie. Ale to mówił Pani. Kto wie zaś, co mówił tamtej? Może w swoim czasie tak samo ją zapewniał o swej miłości, jak potem Panią.

Przysięgłbym, że teraz znów swej obecnej sympatji zaklina się, że ją tylko kocha, a Pani nie ma dla niego żadnej wartości. Co gorsza, że p. Waciuś może nawet zawsze mówić prawdę. W pewnej chwili kocha jedną i poważnie zamierza ją poślubić, ale potem poznaje inną, która podoba mu się bardziej i wznowia wobec niej swe zaklęcia i przysięgi. Taki to już z p. Wacusia, zapewne, nowoczesny Don Juan. Szuka, jak swój legendarny poprzednik, upragnionego ideału i wciąż nie może znaleźć, a o to, że po drodze depcze kwiaty uczucia i łamie serca dziewczęce, nie troszczy się zbyt, zapatrzony jedynie w siebie i w swe dążenie do ideału.

Kada dla Pani jest tylko jedna — trzeba się pogodzić z losem, bo w walce miłosnej raz się odnosi zwycięstwa, raz porażki. Pani zwyciężyła swą poprzedniczkę i niegła swej następczyni. Trudno: kto mieczem wojny, ten od miecza ginie. Jeżeli Pani chce, niech Pani się nie poddaje. Można chyba jakoś odszukać p. Wacusia, szturmować go jeszcze listownie i osobiście, może uda go się jeszcze odzyskać. Ale jego nową znajomą tknąć Pani nie wolno. Tę tylko zraniło go do Pani jeszcze bardziej. A poza tem — czy to tylko jeden Waciuś na świecie?



Przedstawiciele klubów Wielkopolski, Śląska i Pomorza z Ameryki w osobach p. Piskowskiego z Chicago i Alicji Ellen de Maxwell ofiarowali p. Prezydentowi Rzplitej skrzynkę z torebkami, zawierającymi ziemię ze wszystkich stanów i wysp Stanów Zjednoczonych oraz ozdobną księgę pamiątkową z listami gubernatorów Stanów, z których pobrana była ziemia. — P. Prezydent polecił dary te przekazać Muzeum w Belwederze. Po audjencji u p. Prezydenta delegacja udała się do p. Marszałkowej Piłsudskiej, której wręczyła album z fotografiami listów pisanych przez gubernatorów Stanów. — Na zdjęciach delegacja Polaków z Ameryki u p. Marszałkowej Piłsudskiej. Delegacji towarzyszy ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie p. Coudahy.



Na zdjęciu Dom Piotra Wysockiego, jednego z naczelników Powstania Listopadowego, w Warce nad Pilicą. Po 20-letnim pobycie na Syberji Piotr Wysocki osiadł na stałe w Warce, gdzie ziemianie powiatu grójeckiego zakupili mu 40-o morgową zagrodę. Jako ulaskawiony zesłaniec znajdował się stale pod kontrolą policji. W tym domu mieszkał i zmarł dnia 6 stycznia 1875 roku. Został pochowany uroczysto na cmentarzu parafjalnym. Zagrodę przed śmiercią sprzedał gospodarzowi miejscowemu Jakubowskiemu, w którego posiadaniu jest do dzisiaj.

**Kupon porady
prawnej**

Obrona chce wznowić śledztwo

Dziesiąty dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu nie dostarczyło przewodowi sądowemu specjalnie nowego lub ciekawego materiału.

Na wstępie adw. Pawencki stawia szereg wniosków, a mianowicie w sprawie wizji sądowej, powołania nowych świadków, przesłuchiwanych w śledztwie, konfrontacji tych świadków ze świadkami już zbadanymi. Wnioski swe uzasadnia obrońca dążeniem do wyświetlenia szeregu momentów, dotyczących osoby uciekającego po zabójstwie, sposobu jego ucieczki, ukrycia się jego, porzucenia bomby, miejsca i czasu, od którego ściganym zaczął biec oraz znalezienia kokardki żółto-niebieskiej. Obrońca wnosi o zbadanie dodatkowo szeregu

świadków oraz o konfrontację tych dodatkowych świadków ze zbadanymi naocznyimi świadkami ucieczki.

W sprawie tych wniosków prok. Żeleński oświadcza, że chodzi tu o splot przeróżnych wersji, jakie dostarczyło śledztwo, wiadomo zaś, że we wszystkich wielkich sprawach a zwłaszcza w sprawach tak poważnych, jak niniejsza, istnieje w pierwszym okresie ogromna ilość świadków, którzy wszystko widzieli. Zeznania ich wzajemnie się wykluczają i do sprawy nie wnoszą nic nowego. Pierwsze trzy tomy akt w sprawie niniejszej dotyczą właśnie tylko tego jednego okresu sprawy. Obejmują one rezultaty przesłuchania dużej liczby świadków.

metody przesłuchiwania, jeśli chodzi o przesłuchiwanie Stojki, świadek wyjaśnia, że Stojkę badał po zamachu w konsulacie sowieckim. Stojko powiedział wówczas „Ja nie mogę zeznawać od razu wszystkiego. Jak będę wyglądał wobec towarzyszy? Badajcie mnie kilka dni i nocy, to co innego”.

RODZICE ZABÓJCY.

Po przerwie zeznał świadek Hirny, wywiadowca ze Lwowa, który przeprowadzał rewizję w domu rodziców Grzegorza Maciejki w Szczercu, pow. lwowskiego. Znalazł tam kufer z książkami ukraińskimi oraz książkę polską p. t. „Bandyci P. P.S.”.

Świadek znalazł też wycinek z „Wieków Nowego” z artykułem o zabójstwie min. Pierackiego. Ojciec Maciejki jest robotnikiem, matka znana jest jako nacjonalistka ukraińska, interesuje się sprawami politycznymi. Rodzice oświadczyli świadkowi, że Grzegorza nie było w domu

do okresu przed morderstwem i że przebywa u swej ciotki Czuczmanowej we Lwowie.

PRÓBA DEMONSTRACJI.

Następny świadek Janina Begej chce zeznawać po ukraińsku, oświadcza przytem, że język polski zna. Uprowadzona przez przewodniczącego o następstwach odmowy składania zeznań w języku polskim, który zna i nim włada, zezna dalej po polsku. Oskarżonego Malucę świadek zna z życia towarzyskiego. Pewnego razu Maluca przystąpił do świadka na ulicy, pytając, czy nie mogłaby wynająć u siebie pokoju na 2 — 3 tygodnie dla jego kolegi.

Dowiedziawszy się od matki, że pokój jest już wynajęty, zakomunikowała o tem Malucy, który prosił ją wówczas, aby ów kolega mógł zamieszkać chociaż przez 3 dni. Świadek zgodziła się nato bez wiedzy matki. Wieczorem istotnie przyszedł ów osobnik, który przedstawił się świadkowi, pokazał nawet dowód osobisty, nazwiska jednak świadek nie może sobie przypomnieć, pamięta tylko, że było polskie, dość długie.

Nieznamy był wzrostu i tuszy średniej, nie przypomina sobie, by

miał płaszcz. Ubranie było jasne. Bliżej go określić świadek nie może, gdyż rozmawiali krótko. Cały następny dzień osobnik ów przebywał na mieście.

Wieczorem świadek powiedziała mu po rozmowie z matką, że może go przenocować ostatni raz i czy nie znałaż już jakiegoś mieszkania.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego zgodziła się tak od razu dać lokal nieznanemu, świadek odpowiada, że rekomendował go Maluca, którego znała. Obiecała też postarać się nieznanemu o inny lokal. Widząc się ze swym kolegą z biura, wspominała mu, że kolega Malucy poszukuje lokalu. Kolega ów zgodził się go przenocować. Następnie zeznała, że w śledztwie nie poznała z fotografii Maciejki owego osobnika, dodaje przytem, że może fotografia była zła. Z oskarżonych świadek zna Łebeda, Kaczmarskiego i Malucę.

Na wniosek prokuratora, sąd odczytuje zeznania świadka, złożone w śledztwie. Świadek zeznała wówczas, iż Maciejko okazany jej na fotografii, przypomina mężczyznę, który nocował u niej w domu. Obecnie świadek zaprzecza by mówiła o podobieństwie fotografii z owym osobnikiem.

Dwie mapy dowodami rzeczowemi

Obrońca — mówi dalej prokurator — jakby chciał wznowić całe śledztwo, ale nie wskazuje żadnego powodu, dla którego dane, objęte w akcie oskarżenia lub w zeznaniach zbadanych na rozprawie świadków, miałyby być niezgodne z prawdą, nieopowiadające istotnemu stanowi rzeczy. Dwie mapy, które były rozwieszane tu na sali sądowej, to mapy, uznane przez sędziego śledczego Wituńskiego za dowód rzeczowy, albo

wiem dokonane pod jego kontrolą, odzwierciedlają w ścisły sposób wszystkie warunki terenowe, a tem samem stanowią protokół oględzin.

Jeżeli chodzi o takie szczególności, jak w którym momencie i w którym miejscu upadła bomba, od którego miejsca sprawca zaczął biec, to pocóż wizja, skoro zbadani świadkowie te rzeczy ustalili, a zeznania ich można było sprawdzić na mapie.

Wizja lokalna niepotrzebna

Po dalszym uzasadnieniu wniosków przez obrońców Pawenckiego i Hankiewicza, Sąd Okręgowy ogłosił postanowienie, w którym, biorąc pod uwagę, że przeprowadzenie wizji lokalnej, w szczególności drogi ucieczki zabójcy ś. p. ministra Pierackiego, w stosunku do oskarżonych jest

zbędne, że okoliczności, które miałyby być ustalone przez powołanych świadków, uległy oświetleniu przez dotychczas zbadanych świadków i że nie zachodzi potrzeba stawienia do oczu zbadanych świadków, postanowił wnioski obrońcy w całości pozostawić bez uwzględnienia.

Grypsy na menażce więziennej

Zkolei Sąd przystąpił do dalszego przesłuchiwania świadków.

Jako pierwszy zeznał dziś świadek Wojciech Zygała, st. posterunkowy we Lwowie. Od września 1934 r. do marca r. b. świadek pełnił służbę w więzieniu śledczym we Lwowie, w t. zw. „Brygidkach”. Świadek zaobserwował kilka prób osk. Bandery, osadzonego w tem więzieniu, porozumienia się z innymi więźniami. W grudniu świadek w czasie obiadu zauważył na menażce Bandery napis w języku ukraińskim, a oprócz tego klucz do odszyfrowania. Napis miał treść: „Zginać, a nie zdradzić”. Podobnej treści napis zauważył świadek na innej menażce Bandery tego samego dnia wieczorem. Poza tem świadek zauważył, że Bandera nadaje znaki przez puka-

nie. Ponieważ świadek służył w pułku radiotelegraficznym i zna alfabet Morse'a, odebrał od Bandery tą drogą pytanie: „Kto jest w celi przejsiowej” i prośbę o podanie nazwiska. Świadek zapowiedział wówczas Banderze, że zakomunikuje o tem prokuratorowi. Bandera oświadczył, iż pukał sobie bez określonego celu. Dalej świadek zezna, iż Bandera starał się porozumiewać przy pomocy innych znaków, a mianowicie gwizdaniem i krzykiem. Świadek przejął poza tem łyżkę, z wrytym napisem ukraińskim i podpisem Stefana Bandera.

Na wniosek prokuratora Sąd okazuje świadkowi wspomniane przez niego dowody rzeczowe, w postaci kubków, menażki i łyżki. Świadek wszystkie te przedmioty rozpoznaje.

Metody badania oskarżonych

Następny świadek Antoni Fitz, przodownik służby śledczej we Lwowie opowiada o roli poszczególnych oskarżonych w O. U. N., oskarżeni bowiem do należenia do tej organizacji w toku dochodzenia przyznawali się.

Po zeznaniach świadka obrona atakuje metodę badania oskarżonych w toku dochodzenia.

Obrona pragnęłaby usły-

szć, że osk. Bandere badano przez kilka dni bez przerwy. Na wyraźne skierowane pytania, świadek jednak wyjaśnia, że badał Bandere w dzień, jedynie badania były prowadzone kolejno jednego dnia przez kilka osób.

W związku z tem podniesiono sprawę badania niejakiego Stojki

Na pytanie prokuratora, co może powiedzieć w sprawie

B. dyrektorzy „Dzwonkowej” uniewinnieni

Przewód sądowy stwierdził zasługi podsądnych

Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie o nadużycia na terenie wytwórni telefonów przy ul. Grochowskiej 30. Mocą wyroku wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni.

Motywy wyroku, jeśli się zważy, że niektórzy oskarżeni przebywali w areszcie tymczasowym po 7 i więcej miesięcy, stanowią swojego rodzaju

ju sensację. Mianowicie Sąd stwierdził, że żaden z zarzutów, wysuwanych przeciwko oskarżonym, nie został udowodniony, a przeciwnie.

Przewód sądowy wykazał, że obydwaj dyrektorzy Łopuszański i Jędrzejewski przysłużyli się wytwórni nie tylko w okresie jej organizacji, ale i wtedy, kiedy była

aktualna sprawa oddania wytwórni kapitałowi zagranicznemu, t. j. firmie „Ericson”.

Godzi się zaznaczyć, że sprawa przeciwko dyrektorom wytwórni była ostatnią, jakie wszczęła powołana w swoim czasie Nadzwyczajna Komisja do Walki z Nadużyciami. Wszystkie sprawy zakończyły się wyrokami uniewinniającymi.

Sensacyjny proces muzyków

przeciw Polskiemu Radju o 80.000 zł. odszkodowania

Na wokandzie w Sądzie Pracy znalazła się wczoraj sensacyjna sprawa zespołu orkiestry Filharmonji Warszawskiej przeciwko Polskiemu Radju. Z powództwem wystąpiło 37 członków orkiestry, żądając zasądzenia od Polskiego Radja odszkodowania w łącznej sumie około 80.000 złotych.

Pomiędzy Polskiem Radjem a orkiestrą filharmoniczną była umowa, na mocy której orkiestra ta występowała z koncertami przed mikrofonem. Z

tego tytułu orkiestra otrzymała kwotę 160.000 rocznie.

Gdy w pierwszej połowie r. b. w Polskiem Radju nastąpiły zmiany wśród dyrekcji, dyr. Starzyński postanowił utworzyć własną orkiestrę Polskiego Radja, a to ze względu na pewne niewygody, z jakimi było połączone występowanie orkiestry zarówno w Filharmonji jak i studjo. We właściwym czasie całej orkiestry wymówiono pracę. Ale po upływie 2 miesięcy w okresie wypowiedzenia dyrekcja miała oświadczyć, że wypowie-

lenie cofa. Gdy jednak skończył się 3-miesięczny okres, orkiestra zmuszona została za przestąpienia pracy. Polskie Radio utworzyło bowiem własny zespół pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga.

W tym stanie rzeczy pracownicy stoją na stanowisku, że wobec cofnięcia wypowiedzenia, należy im się odszkodowanie za nowy 3-miesięczny okres. Wczorajsza rozprawa w Sądzie Pracy została wobec powołania świadków pozwanej firmy odroczone.

Dyplomata sowiecki — włamywaczem

Okradł poselstwo w Pradze — znaleziono go pijanego pod schodami

W Doksach (80 klm. na północ od Pragi czeskiej) żandarmerja aresztowała wczoraj przed południem urzędnika poselstwa sowieckiego w Pradze Sergieja Kozimowa, który okradł kasę poselstwa, zabierając z niej około 1 miliona koron w funtach szterlingach, złotych polskich i frankach szwajcarskich oraz rzekomo tajne dokumenty. Do aresztowania doszło w następujących okolicznościach:

Onegdaj późnym wieczorem rozeszła się po Pradze pogłoska, iż jeden z urzędników poselstwa sowieckiego dopuścił się kradzieży. Władze bezpieczeństwa i poselstwo sowieckie odmawiało udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień.

Wczoraj rano wiadomem by

ło, również nie ze źródła urzędowego, że zbieg jest człowiekiem o typie mongolskim, a ponieważ posiada paszport dyplomatyczny udało mu się niewątpliwie bez trudności wyjechać zagranicę zwłaszcza, że czynu dopuścił się we wtorek, a kradzież wykryto dopiero we środę przed południem.

Tymczasem w czwartek zgłosił się na policję szofer tak sówki, który oświadczył, iż odwoził z poselstwa sowieckiego jakiegoś mężczyznę w towarzystwie nieznannej kobiety do miejscowości Doksy. Idąc za tym śladem, żandarmerja znalazła wczoraj przed południem Kozimowa w Doksach w stanie kompletnego opilstwa, leżącego pod schodami pewnej gospody. Dokumenty i wszyst-

kie skradzione pieniądze rzekomo znaleziono przy nim.

Według otrzymanych z Moskwy wiadomości — władze sowieckie zachowują nadal rezerwę w sprawie kradzieży w poselstwie sowieckim w Pradze. Ze strony poinformowanych wspominają tylko, że sprawca kradzieży pozostawał przez 6 lat na służbie komisariatu spraw zagranicznych piastując drobne stanowiska w poselstwach sowieckich w krajach nadbałtyckich.

Posel sowiecki w Pradze Aleksandrowskij miał zażądać wydania włamywacza w ręce władz sowieckich, albowiem — jego zdaniem — zachodzi tu wypadek przestępstwa czysto kryminalnego.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

7) Przegrane dwa tysiące

Minerwa przyszła dopiero trzecia! Bez miejsca. Tuż przed metą, nietylko ostatecznie wyprzedziła ją Junona, ale jeszcze jeden jakiś koń.

Spojrzałam wówczas przerażona na Henryka.

Był blady, ale wydawał mi się zupełnie spokojny.

Nasz sąsiad z łoży zwrócił się do niego z uśmiechem:

— A co? Nie mówiłem?... Junona to najlepszej klasy koń w tej gonitwie, choć nie wiem dlaczego typowali go na fuksa. Wygrałem zakład!

Henryk z uśmiechem wyjął portfel, wydobyl setkami dwa tysiące złotych.

— Pan się lepiej zna ode mnie na koniach — powiedział.

Rozmawiał zupełnie spokojnie, jakby się nic nie stało, jakby te dwa tysiące, które z takim spokojem wręczył, były drobną częścią, nie znaczącą dla jego kapitałów! Wie działał, że ma poza tem 25 groszy! Byliśmy bowiem podczas przerwy w bufecie na wodzie i mówił, że nie ma drobnych, że trzeba będzie rozmiąć setkę. Chciałam mu pożyczyc pieniądze, ale nie chciałam wziąć. Znalazł w jakiejś kieszonce złotówkę i otrzymał 25 groszy reszty. Więc to były wszystkie pieniądze, które mu pozostały po zaplaceniu zakładu!

To zakład? A co będzie z wypłatą wygranych?

Nie śmiałam go o to zapytać!

Choć Henryk opierał się, wsiedliśmy do taksówki i pojechaliśmy na Hożą.

Był bardzo przygnębiony i zmartwiony. Zaczęłam go pocieszać.

Przedewszystkiem wydobylam od niego, że musi mieć około trzech tysięcy złotych na wypłatę wygranych.

Suma nie była wielka, ale w tych warunkach!... Zwykle nie miałam większej sumy przy sobie, jak kilkudziesiąt złotych. Ile razy zwróciłam się do ojca, dawał mi tyle, ile chciałam. Nie mogłam jednak zażądać trzech tysięcy! Zaczęłam się pytać, naco mi tyle? Sprawunki regulował sam.

Henryk chodził po pokoju zdenerwowany.

— Te pieniądze muszę mieć! Nie mogę być oszustem! — powtarzał.

Zaczął przeglądać gorączkowo swoje rzeczy. Powyciągał jakieś drobne złote przedmioty: zegarek, dwa pierścienie, łańcuch od zegarka, szpilkę do krawata, spinki. Zaczął przeglądać ubrania.

— Co ty chcesz z tem zrobić? — spytałam.

— Zastawię w lombardzie! — powiedział.

— I ile możesz dostać za to?...

— W najlepszym razie z półtora tysiąca do dwóch.

Jeszcze szperał, wyciągał jakieś rzeczy.

Wreszcie przeprosił mnie, spakował to wszystko.

Podniosłam się i powiedziałam, że przyjdę do niego za godzinę. Dyskretnie wsunęłam mu parę banknotów do kieszeni palta, bo wiedziałam, że jest bez grosza i wy-

biegłam. Miałam już gotowy plan. Mogłam przecież zastawić swoje futra. Wystarczy dwa, żeby otrzymać kilka tysięcy złotych.

Pojechałam do domu. Na szczęście nikogo nie było.

W pół godziny później byłam zpowrotem, niosąc dwa nowiutkie futra, które mi ojciec sprawił na jesień.

Z triumfem złożyłam je na paczkę, którą zrobił Henryk.

— Nie będziesz potrzebował się martwić! — powiedziałam, całując go.

Wbrew memu przekonaniu, Henryk rozniewał się.

— Zabierz to natychmiast i odwieź do domu! — zawołał i aż poczerwieniał. — Jakie ty masz o mnie wyobrażenie?

Usiłowałam się usprawiedliwić, że chcę mu dopomóc, że nie zniosę tego, by miał się martwić, by ktoś mógł powiedzieć o nim, że jest oszustem! Nie nie pomogło! Był nieustępliwy.

— Nie martw się o mnie! — zapewniał. — Rano zaniosę to, co mam do lombardu, i jestem pewien, że wystarczy na pokrycie wszystkich należności. Twoje futra nie są mi potrzebne.

Usiłowałam go jeszcze przekonywać, ale daremnie. Zamknął mi poprostu usta pocałunkiem.

We wzajemnych uściskach zapomnieliśmy o porażce, którą nam przyniósł ten dzień.

Nie miałam jednak zamiaru zrezygnować z dopomożenia Henrykowi.

Futra wzięłam, ale z samego rana wymknęłam się z niemi do lombardu.

Pierwszy raz znalazłam się w tego rodzaju instytucji. Zrobiła na mnie niezmiernie przykre wrażenie. Naokoło tłum biednych postaci, w starych, zniszczonych garniturach, kobiety o zapadłych oczach, nędznie ubrane. Zdawało mi się, że wszyscy tylko patrz-

ają na mnie i na moje dwa futra.

Stałam cierpliwie w ogonku, choć ze wszystkich stron ludzie cisnęli się, tłoczyli, popychali.

Chciałam się wydostać jak najprędzej z tego piekła, pełnego zaduchu. Przy okienku jakaś kobiecina w chustce wykladała noże i widelce, jakiś cieniutki pierścioneczek i błagała, żeby wyznaczyć jej przy najmniej dwadzieścia złotych za to wszystko!

Podalałam wreszcie swoje futra.

Taksator spojrzał na mnie podejrzliwie, biorąc je do ręki. Na sobie miałam jeszcze jedno futro, bardzo eleganckie, zupełnie nowe.

— To pani własność? — spytał, patrząc mi w oczy.

— Naturalnie! — odpowiedziałam.

— Ma pani jakiś dowód osobisty przy sobie?

Podalałam mu paszport.

— A... Pani jest Chencinerówna? — spojrzał raz jeszcze na mnie. — Czy to pani ojciec jest importerm futer?

— Tak, to mój ojciec.

Oddał mi paszport, mruknął:

— Półtora tysiąca — i zaczął pisać.

Widziałam utkwione we mnie spojrzenia, cisnących się naokoło ludzi, szepejących z podziwem: półtora tysiąca! Dla tych biedaków była to zapewne suma oszałamiająca!

Z pieniędzmi w torebce pojechałam natychmiast na Hożą.

Henryka nie zastałam, ale już umówiłam się z nim, że gdybym go nie zastała, klucz będzie u dozorczy.

Weszłam i przedewszyst-

kiem wsunęłam pieniądze do szuflady. Bałam się dawać je do ręki Henrykowi, by znów na mnie się nie gniewał.

Musiałam czekać na niego dość długo.

Kiedy wrócił spytałam, ile też otrzymał:

— Mało! Tysiąc siedemset!.. Muszę jeszcze choćby z podziemi wydobyć tysiąc dwieście!

Począł znów szperać, czy nie ma jeszcze czego do zastawienia, ale to był próżny trud. W pewnej chwili otworzył szufladkę i ujrzał zwitki banknotów.

— Co to ma znaczyć, Felu? — zawołał surowo.

Objęłam ramionami jego szyję i zaczęłam go prosić, by nie odmawiał mi przyjemności usunięcia kłopotu, jaki go dręczy.

Dalszy ciąg jutro.

WIESCI SPORTOWE

A JEDNAK...

Jak to wczoraj podawaliśmy, Warszawianka miała zrezygnować z walki niedzielnej z krakowską Wisłą. Naskutek jednak porozumienia odpowiednich czynników w klubie zawody odbędą się.

W ten sposób boisko Warszawianki będzie widownią ostatniego w tym roku meczu ligowego.

NIEMIECCY BOKSERZY NA RINGU WARSZAWSKIM.

Przyjazd doskonałej drużyny bokerskiej z Niemiec, Heros Eintracht na dwa mecze do Polski jest nielada atrakcją. Pierwszego dnia Niemcy walczą na ringu poznańskim.

Do Warszawy Niemcy przyjadą dopiero w niedzielę rano, a jak wiemy spotkanie ze

NAJTAŃSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JERUZOLIMSKA 27

Na malej wokandzie...

Twardy sen

(A. E.) Na ulicy Puławskiej w kawalerskim pokoiku mieszka panowie Antoni Głodek i Stanisław Pajęcki.

Obu współlokatorów łączyła zażyła przyjaźń, która urwała się jednak pernego razu w następujących okolicznościach:

Otóż przyjaciele wrócili późnym wieczorem do domu i położyli się spać. Ale pan Stanisław nie mógł jakoś zasnąć. Wiercił się długi czas na łóżku i wreszcie szepnął:

— Antoś...

— Mhm... mruknął pan Antoni.

— Kimiesz?

— Bo co?

— Bo chcę ci coś powiedzieć.

— A co?

— Poniem ci, o wiele bardziej wiedział, czy śpisz, czy nie.

— Muszę oprzódzy usłyszeć, o czem zamierujesz gadać.

— A powiesz, czy śpisz?

— Powiem.

— No dobra. Rozchodzi mnie się o to, żebyś mi parę złociszów pożyczyl.

— Parę złociszów? — mruknął pan Antoni. — Śpię.

Pan Stanisław sapnął gniewnie.

— Skoro jeżeli śpisz, to ja-

kiem sposobem gadasz?

— Ja tak ze snu mówię.

— Możebyś się znakiem tego obudził?

— Żadnym sposobem nie mogę. Sen mam twardy, jak cholera.

— Jednak popróbujem — oświadczył pan Stanisław. — A nuż się zbudzisz!

Celnie rzucony but ugodził pana Antoniego poniżej krzyża, ale śpiący ani drgnął. Nie obudził się również, gdy drugi but poszedł w ślad za pierwszym i dopiero uderzenie nocnym naczyniem wyrwało go z objęć Morfeusza.

Uniesiony zrozumiałem oburzeniem, chwył pan Antoni figurkę gipsową i rzucił nią w napastnika. Ale że pan Stanisław uchylił się, przeto pocisk trafił w szybę, rozbił ją i wyleciał na ulicę.

Za powyższy czyn stanął pan Antoni przed Sądem Starościami.

Daremnie wskazywał, że to pan Stanisław jest winien, bo gdyby był się nie uchylił, toby figurka nie wyleciała na ulicę.

Sąd nie wziął tego argumentu pod uwagę i skazał pana Antoniego za brak celu na 3 złote grzywny.

Skodą wyznaczone zostało na godzinę 12 w południe. Jest to poważny handicap dla drużyny fabrycznej, która w przeciwstawieniu do gości stanie do walk wyczerpana.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Nieszczęśliwa” nadesłała kilka opisów snów. Oto jeden z nich:

„Wczoraj śniło mi się, że byłam u wujostwa. Wujek krajał masło, którego było bardzo dużo i spytał mnie, czy moja mama wzięłaby masła. A ja odpowiedziałam, że na pewno weźmie, gdyż nadchodzą święta Bożego Narodzenia, więc będziemy piec ciasto”.

Sen powyższy przepowiada Pani rychło zamążpójście. Maż Pani będzie wysoki i ciemnowłosy. Duża ilość masła oznacza powodzenie materialne w rodzinie. Pozostałe sny wróżą chorobę znajomej osoby i niedaleką podróż.

„S. O. S. O. S.” — Osoba owa kocha szczerze. O loterji sen nie nic mówi. Wróży przyjemne chwile w kole przyjaciół, pochwałę i przypadek kowe powodzenie materialne. Szczęśliwy dzień — sobota.

San 27. — W otoczeniu Pańskim są ludzie niezyciwi. Poniesie Pan szkodę materialną. Smutek, który Pa na gnębi, minie. W przyszłości będzie Pan zamożnym człowiekiem.

Warszawa 9. — Los, który Pani obecnie posiada, da najwyższą stawkę. Ale w przyszłości ma Pani szanse wygrania. Synom nic nie grozi, o ile będą unikać alkoholu. Gość przyjdzie. Szczęśliwa liczba — 53.

F. M. — Pisała już kiedyś Pani do mnie, albo osoba o bardzo podobnym charakterze. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Będzie niedomaganie w rodzinie. Kłopot pieniędzy czeka Panią. Przyszłość naogół będzie dobra.

Ziuta Sz. z Warszawy. Ów wieloryb, który się Pani śnił, oznacza, że czeka Panią podróż wodna. Czekają Panią niezłe zarobki. Blondyn kocha się w Pani skrycie. Będzie pochwała lub zaszczyt.

Jadzia z Elektoratnej Nr. 6. — Ma Pani znajomą szatynkę, która Panią obmawia. Będzie Pani świadkiem wypadku. Ktoś chce się zemścić na Pani, ale złych skutków nie będzie. Będzie pociecha w strapieniu. Szczęśliwa data — 4 maja.

Irna z Płocka. — Chłopiec, z którym Pani chodzi, czuje do Pani dużą sympatję. Sen wróży rychłe zamążpójście, za kogo — niewiadomo. Młodszy brat ożeni się. Czekają Panią przejściowe kłopoty pieniężne. Blondynka odwiedzi Panią.

S.-na J. R. — Może Pan grać na loterji. Otrzyma Pan odpowiedź na wysłany list. Będzie Pan świadkiem wypadku. Zielony kolor przynosi Panu szczęście. Szatyn jest Panu niezyciwy.

Marja Bartold. — Ma Pani wielu przyjaznych znajomych. Warunki materialne zmieniają się na lepsze. Będzie chory w rodzinie, ale lekko. Szczęśliwy dzień — piątek.

Wielką atrakcją meczu będzie występ Pisarskiego, który ukaże się na ringu po długiej nieobecności.

WĘGIERSCY PIŁKARZE GÓRA.

W drodze powrotnej z Medjolanu, węgierska reprezentacja piłkarska rozegrała w Zurychu mecz z Szwajcariją, wygrywając lekko 5:2. Zainteresowanie meczem było minimalne. Zebrało się tylko 3.500 widzów.

CIEKAWY POSIEDZENIE LIGI.

W najbliższych dniach Zarząd Ligi rozpatrywać będzie sprawę przyznania tegorocznej nagrody klubowi ligowemu za poprawną grę. Największe szanse mają kandydatury LKS. i Warty.

REFORMACKIE
PIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK
STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
USMIERZAJĄCE MEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTRUKCJI SĄŁAGODNYM
ŚRODKIEM PRZECZYSCZAJĄCYM.
UŻYCIĘ 1-2 PIGUŁKI NA NOC.

Niesamowite sprawy dyrektora muzeum

(H. L.) Właściciel muzeum figur woskowych wpadł na pomysł iście niesamowity. Gdy umierał ktoś, kto mu się wydawał podobny z twarzy do kogoś, kogo pragnął uwiecznić u siebie jako figurę woskową, wykradał zwłoki z kostnicy, balsamował je, zdejmował maski pośmiertne i umieszczał u siebie w muzeum. Potem stosował ten proceder już nawet do ludzi żywych, zamieniając je jemu tylko wiadomym sposobem w figury woskowe.

Tak przynajmniej utrzymuje film p. t. „Muzeum figur woskowych”, wyświetlany, zresztą, całkowicie w barwach naturalnych, co jest nawet interesujące, ale zarazem nieco osłabia nastrój grozy. Bo jakże może „straszyć” kogoś kostnica o różowych ścianach, niby w pokoiku panińskim, i również różowitkie „trupki”? Doskonale odtworzono pożar muzeum, gdy poszczególne figury woskowe roztopiają się w ogniu. Ciekawa jest także charakterystyka właściciela muzeum o zeszczonej przez pożar twarzy. Film zyskałby na nieco żywszym tempie.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowo rodzka 20
Porody Operacje kobiece